ISSN: 2080-4776 **Nr 5/2019**(38) www.myapple.pl

MyApple magazyn

5

Przejściówki, klawiatury i inny „postęp”

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Biografia człowieka, którego Steve Jobs wybrał na swojego następcę

Ppremiera 14.08.19

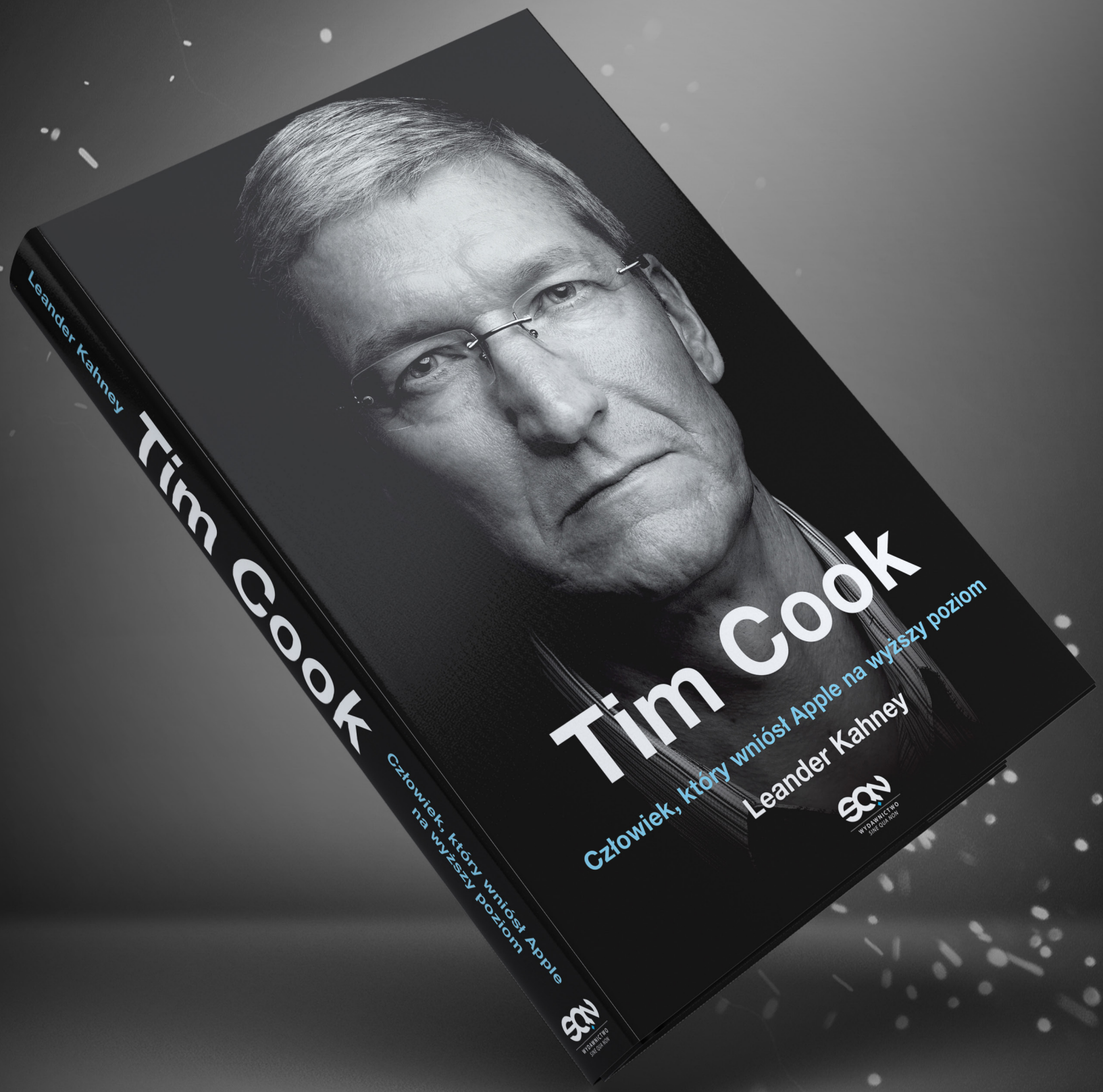

Książki szukaj na **empik.com**,
a od 14 sierpnia w salonach **empik** w całej Polsce.

MyApple magazyn

Nr 5/2019(38)

ISSN: 2080-4776

MyApple Magazyn

Wydawca:
MyApple s.c.
Kaliska 10
97-400 Bełchatów
NIP: 769-221-98-23
tel: 666 493 493

kontakt: magazyn@myapple.pl

/MyApplePL

Skład redakcji:

Redaktor Naczelny:
Krystian Kozerawski

Redaktorzy:
Jacek Zięba, Grzegorz Świątek, Max Pijanowski, Patryk Wikaliński, Kinga Zielińska, Adam Liszewski, Bartek Mazurek, Krzysztof Kurdyła
Michał Masłowski, Steve Sande, Daniel Światły, Rafał Pawłowski, Marek Gawryłowicz, Jacek Swoboda

Korekta
Agnieszka Kozerawska, Marcin Latosiński

Layout, skład, aplikacja:

Ideeconcept.pl

Michał Gapiński, Radek Szwarc i zespół

Treści i grafiki publikowane w MyApple Magazyn są chronione prawem autorskim wydawcy oraz ich autorów, a także osób trzecich.
Znaki towarowe umieszczone w MyApple Magazyn podlegają ochronie prawnej.
Wykorzystanie z materiałów o których mowa wyżej jest zabronione bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.
Ilustracje publikowane w MyApple Magazyn mogą stanowić własność osób trzecich. Źródła: Jonathan Zufi, Apple.com, Pixabay.com, prywatne archiwa autorów, archiwum Redakcji

Spis treści

Pogoda dopisuje w całej Europie, więc wakacje powinny być udane. Także i nasza redakcja rozjechała się na wypoczynek. Mamy więc dla Was mniej obszerny numer tym razem, do przeczytania na plaży, w pociągu, samolocie czy autobusie.

Przeczytacie w nim m.in. o monitorze i telewizorze Samsunga - tym drugim z aplikacją Apple TV i wsparciem dla AirPlay 2. Jest też tekst o aplikacjach fotograficznych, które na pewno przydadzą się podczas wakacyjnych wojaży. Z kolei na wirtualną wakacyjną wycieczkę po poszczególnych historycznych siedzibach firmy Apple zabierze Was Marek Gawryłowicz.

Jest w tym numerze także miejsce na bardziej osobiste przemyślenia na temat obecnej kondycji firmy Apple. Swoją bardzo subiektywną ocenę, bo przedstawioną przez pryzmat codziennych doświadczeń, przedstawia Łukasz Majer. Michał Masłowski uświadamia i przygotowuje tych nieświadomych na erę abonamentów. Zamiast zapłacić raz za wybrany produkt, coraz częściej do wyboru mamy jedynie abonament.

To oczywiście nie wszystko, co znajdziecie w tym numerze. Jak zwykle życzę Wam w imieniu całej redakcji miłej lektury i udanego drugiego miesiąca wakacji.

Krystian Kozerawski
MyApple Magazyn

Apple teraz i cztery lata temu,
czyli korzyści z postępu... 5

W okowach abonamentów 14

Praca z naprawdę dużym monitorem 20

Ładowarka samochodowa
Pepper Jobs PDQC63W Power Delivery 23

Samsung Q60R
– telewizor, o którym myślał Steve Jobs 26

Aplikacje fotograficzne na iOS,
które warto mieć przy sobie 32

Alternatywa dla Slacka i Trello
pochodzi z Polski i nazywa się Hey Space 35

Od garażu do Apple Park 38

Apple teraz i cztery lata temu,

czyli korzyści z postępu z perspektywy zwykłego użytkownika

Łukasz Majer

Odkąd śledzę wszelkie publikacje dotyczące Apple, obok głosów wiernych fanów zawsze silna była frakcja krytykująca. Tej drugiej ostatnio jakby przybywa – obok braku innowacyjności, Apple dostaje się za problemy bezpieczeństwa, awaryjność sprzętu, a także powtarzalność designu.

Przyznam Wam się - sam trochę nakręciłem się w narzekaniu, podążając za powszechnym nurtem. A potem zacząłem się zastanawiać, czy słusznie narzekam? Bo tak naprawdę nieważne, „co tam ludzie piszą”. Nie interesuje mnie trochę błędów iTunes w funkcjach, z których nie korzystam. Mam gdzieś przegrzewający się procesor i9 w nowym MacBooku Pro – bo go nie mam. Nie interesuje mnie nawet, czy Apple już tylko kopiuje konkurencję z pewnym opóźnieniem.

> ...jeśli pomimo wyższych specyfikacji w rodzaju „A12 Bionic 5K OLED Toczbar” moje życie nie stało się lepsze – to rzeczywiście coś jest nie tak i czas spojrzeć na konkurencję.

To co natomiast mnie interesuje, to na ile ich innowacje poprawiły moje życie w ciągu ostatnich lat! Jeśli dziś pracuje mi się łatwiej – to firma z Cupertino realizuje swoje zadanie, jej innowacje mają sens. Mogą nie być spektakularne na tle konkurencji, ale firma konsekwentnie realizuje swoją misję ciągłego ułatwiania sposobu korzystania z technologii. A jeśli pomimo wyższych specyfikacji w rodzaju „A12 Bionic 5K OLED Toczbar” moje życie nie stało się lepsze – to rzeczywiście coś jest nie tak i czas spojrzeć na konkurencję. Gdy tak analizowałem sobie „za i przeciw”, pojawił się pomysł na poniższy felieton. Nie porwałem się tu na pełną analizę całej strategii produktowej Apple. Przedstawiam jedynie garść faktów z jednego, zwyczajnego dnia używania produktów z logo jabłka...

O poranku

6 rano. Spieszę się na pociąg. Odpinam pośpiesznie komputer od monitora, przy którym pracowałem wieczorem. Wrzucam go do torby i – ponieważ mam nowego MacBooka Pro 2018 - wszystkie potrzebne przejściówki. Jestem trochę spóźniony. Jeszcze tylko kluczyki do auta i wybiegam z domu. Stop! Nie wziąłem jednej przejściówki! Wypiąłem z komputera kabel od monitora, ale nie odpiąłem z niego potem przejściówki USB C na HDMI. Nie pierwszy już raz. Czemu muszę o tym pamiętać, gdy się spieszę?... Eh – poczciwy MacBook Pro 2014 po prostu miał HDMI.

Na szczęście zdążyłem na pociąg. W przedziale jedzie ze mną pani z dwójką dzieci. Dzieci wesołe i głośne – skądś to znam... Muszę popracować. Szukam słuchawek, by posłuchać muzyki dla zamaskowania dźwięków otoczenia. Wyciągam z torby białe spaghetti z czterema słuchawkami na końcu, jednym „jackiem” i jednym „Lightningiem”. Muszę mieć dwie pary słuchawek – jedne do iPhone'a, drugie do Maca. Chwilę trwa odplątanie tego kłębka. Widzę kątem oka lekko rozbawione spojrzenie pani z naprzeciwka... Nie jest źle, udało mi się rozplątać węzeł, nim pociąg przejechał 10 kilometrów. Przed puszczeniem muzyki zdążyłem jeszcze usłyszeć, że pani zaczęła opowiadać dzieciom bajkę: „Dawno, dawno temu żył Kopciuszek, któremu zła macocha kazała oddzielać groch od maku”... Ja z kolei myślę, że nie tak dawno temu miałem złącze „jack” w telefonie, woziłem jedne słuchawki i nie było problemu.

W podróży...

Pracuję. Mam do napisania podsumowanie do dokumentu, który zacząłem wczoraj w domu. Parę stron tekstu jeszcze do napisania. Piszę. Ale nie idzie mi to. Ciągle poprawiam literówki. Klawiatura nowego MacBooka Pro z końca 2018 to dla mnie jakiś koszmar.

Mały skok to jedno, ale kto u licha wymyślił takie wielkie „krowie placki" zamiast klawiszy? Przez ich wielkość prawie nie ma odstępów między klawiszami i dużo trudniej trafić w ten klawisz, co trzeba. Po prostu ciężej wyczuwa się granice między nimi. Do tego popsuto klawisze strzałek. W starym komputerze strzałki na boki były o połowę mniejsze, przez co intuicyjnie wyczuwałem, gdzie leży cała sekcja klawiszy nawigacyjnych. Teraz strzałki mają rozmiar zwykłych klawiszy, przez co, naciskając je „na pamięć", często zamiast przejść kursorem „w lewo", wpisuję znak „/" lub naciskam „Option". Bywa, że przez to tracę zaznaczony wcześniej fragment tekstu. Obecnego MacBooka kupiłem pół roku temu. Gdy na początku nie wychodziło mi pisanie, mówiono mi, że to kwestia przyzwyczajenia... Kłamstwo!!! Od tego czasu minęły już dziesiątki stron A4, a ja dalej nie trafiam w litery. To jednak także efekt tego, że przez ponad połowę czasu pracuję z zewnętrznym monitorem i klawiaturą Magic Keyboard, która ma normalne klawisze. Więc średnio jeden raz dziennie przeżywam „przesiadkę", co utrudnia utrwalenie przyzwyczajeń. Niesamowite, że w ramach jednej firmy nie mogę kupić takiej samej klawiatury do pracy z zewnętrznym monitorem. Pomyśleć, że przy poprzednim komputerze problem nie występował.

> Większość funkcji dostępna jest dopiero po tym, kiedy najpierw wybierzemy jakąś grupę opcji z menu Touch Bara. Czyli trzeba klikać dwa razy i „szukać" potrzebnych funkcji. To chyba nie tak... Trzeba by się zdecydować...

Zresztą to samo dotyczy paska Touch Bar. Czuję się jego pomysłodawcą. Wierzę w ten koncept. Problem w tym, że w moim odczuciu „zamordowano go", jeszcze nim zaczął być użyteczny. Po pierwsze, czemu nie można było umieścić tego paska równolegle do klawiszy funkcyjnych? Przecież jest na to miejsce, bo touchpad od myszki nie musi być aż tak duży. A jeśli już miało brakować miejsca, czemu nie zostawiono nam przynajmniej klawisza Esc? No i czemu większość przycisków jest monochromatyczna i mdła? Wyglądają, jakby były kupione w sklepie „Wszystko za 5 zł i w kolorze szarym". Zauważyłem, że jeśli tylko pojawia się coś kolorowego, przyciąga uwagę i potem na pamięć daje się tego używać. A te szare w ogóle nie kuszą, by je użyć. Gdy parę lat temu wymyślałem sobie ten pasek dotykowy, oczami wyobraźni widziałem na nim coś à la ikonki aplikacji na pulpicie iPhone'a. Gdyby były pieskami, miałyby postać merdającego ogonkiem szczeniaczka, który zdaje się wołać „naciśnij mnie, a pokażę Ci, jaką sztuczkę potrafię!". Tymczasem obecny Touch Bar ma spojrzenie psa bernardyna dożywającego swych ostatnich dni gdzieś w sanatorium dla psów, które z racji na podeszły wiek i brak sił witalnych nie mogą już pełnić swojej posługi ratowniczej. Tak się zastanawiam – jak smutny musiał być pokój dziecięcy osoby, która zatwierdzała wiodące kolory dla obecnego Touch Bara...

Dobra, dajmy spokój kolorom – jest jeszcze jeden problem. Większość funkcji dostępna jest dopiero po tym, kiedy najpierw wybierzemy jakąś grupę opcji z menu Touch Bara. Czyli trzeba klikać dwa razy i „szukać" potrzebnych funkcji. To chyba nie tak... Trzeba by się zdecydować i wyświetlić tylko funkcje dostępne od razu. A w razie czego dać do dyspozycji kombinacje klawiszy Fn, Ctrl, Option, które zmieniałyby zestaw wyświetlonych funkcji. To by wprowadziło przewidywalność – można by zacząć korzystać z tego „na pamięć". Przy czym – tak sobie myślę – nie stałoby się tak! Jeśli nie mogę kupić zewnętrznej kla-

wiatury Magic Keyboard z paskiem Touch Bar (hello Apple - nie wmówicie mi, że to się nie opłaca, przecież mogłaby u Was kosztować nawet więcej niż noga do monitora 6K!), a ponad połowę czasu pracuję z zewnętrznym monitorem, to i tak żadnych nawyków nie mógłbym wyrobić. I przez to wszystko Touch Bar to dla mnie zawód...

Im dalej o tym myślę – mój cały nowy MacBook Pro to zawód. Pamiętam uczucie przesiadki z PC na mojego MacBooka Pro 2014, 13 cali, i5. Byłem oczarowany! Wszystkim – rozdzielczością ekranu, kątami widzenia, dźwiękiem głośników i bezgłośną pracą. Szybkością działania i dyskiem. Klawiaturą i precyzją touchpada od myszki. Złączem MagSafe, wymiarami i jakością obudowy. A była to podstawowa konfiguracja! Teraz mam prawie topowego MacBooka Pro 15" i7 i w pierwszym dniu pracy po przesiadce nie poczułem się prawie niczym zafascynowany. Działa szybko i tyle (to zasługa RAM, gdyby stary MB miał go więcej, też ciągle nieźle by pracował). Ekran jest wg mnie gorszy niż w starej trzynastce ze względu na kąty widzenia i temperaturę barw (to samo mam zresztą z iPhone'em X – nie przekonują mnie kąty i odcienie OLED – stary ekran iPhone'a 6 o wiele bardziej mi się podobał). Ja to widzę – pracowałem kiedyś sporo z grafiką. W zasadzie w nowym komputerze olśniły mnie tylko głośniki. Nawet duży touchpad nie przypadł mi do gustu – wolałem fizyczne ugięcie tego klasycznego. Mniej razy zdarzało mi się upuścić przypadkowo gdzieś plik podczas przeciągania go między katalogami. Teraz się to zdarza. Jeśli już narzekać – to nie mam też przekonania do wyglądu nowego MacBooka Pro. Stary ekran miał jednolitą szklaną powierzchnię. Ten nowy jest niesymetryczny – przestrzeń pod ekranem jest mniejsza niż nad nim, a na dole jest jeszcze matowy pasek z napisem MacBook Pro. MacBook Pro z 2014 roku miał to ładniej zaprojektowane, co nawet zauważył od razu mój 11-letni syn.

Dobra, dość rozmyślań o „dizajnie", bo mój pociąg właśnie dojechał!

Wizyta u klienta

Wchodzę do Klienta. Trzeba szybko podpiąć się do rzutnika. Klient daje mi kabel HDMI. Świetnie. Przez chwilę szukam mojej przejściówki HDMI - USB C. A potem jeszcze chwile szukam przekaźnika do myszki Logitech (na USB A). Dawniej był on bezpośrednio wpięty w port MacBooka 2014, wystawał 4 mm z obudowy, więc miałem go wpiętego na stałe. Teraz przez przejściówkę USB A-C wystaje z obudowy ogromne 5 cm, więc całość muszę odłączać przed spakowaniem komputera. Te 5 cm nie jest już jednak tak ogromne, gdy trzeba odnaleźć ten przekaźnik w czeluściach torby. Zabawa z tymi wszystkimi przejściówkami wywołuje spojrzenia politowania (i nieukrywanej satysfakcji) przeciwników Apple, których, jak się okazuje, nie brak na sali.

Czekam na start prezentacji, sprawdzając godzinę na telefonie. Zauważam przy tym problem z poziomem baterii. W pociągu używałem hot spota z mojego telefonu, a to mocno obciąża akumulatory. Pasek baterii na moim iPhonie X wskazuje tak mniej więcej połowę, no może ciut mniej. Ale raczej więcej niż 2/5... Przez głowę przechodzi mi myśl, że na iPhonie 6 widziałem procent baterii i mogłem wiedzieć to dokładnie. Mniejsza z tym. Moim problemem teraz jest to, że zapomniałem ze sobą ładowarki. Pytam pracowników Klienta, czy ktoś nie ma ładowarki Apple. Jeden z menadżerów „życzliwie" zauważa, że przecież w zasilaczu od komputera mam USB C i mogę go użyć. Ej – co on tak na serio, czy się droczy? To on nie wie, że tylko „jakieś tam tanie Androidy" mają ładowanie przez USB C, a w iPhonie się tak nie da? Sprawi mu satysfakcję, jak powiem, że w systemie Apple, w którym akurat (rzadkość) ładowarka komputera jest USB C, telefon do niej nie pa-

suje?... Postanawiam nie zauważyć prowokacji, udaję, że nie słyszałem...

Poszukiwania ładowarki trwają, okazuje się, że wszyscy pracownicy służbowo używają „Androidów". Ale ktoś ma uniwersalną ładowarkę. Wybawca. Podpinam do mojego iPhone'a i .... Nic. Inna osoba próbuje – działa. No tak - wszystko jasne, iOS 12 ma blokadę i nie pozwala korzystać z nieautoryzowanych ładowarek. Wrrr! A przecież pamiętam, że parę lat temu kilka razy zdarzało mi się w ten sposób wychodzić z opresji. Niewielką pociechą jest fakt, że moja bateria dzięki użyciu wyłącznie oryginalnych ładowarek powinna mieć dłuższą żywotność („doceniam", co Apple, to Apple!). Może więc łaskawie dotrwa do wieczora.

Po paru minutach wchodzi sekretarka z kawą. Skupiona na swojej tacy, nie zauważa kabla od zasilacza mojego Maca i z impetem wchodzi w niego. Złącze USB okazało się być niezwykle precyzyjnie wykonane – nie odpuszcza, pociągając za sobą cały komputer, który mknie w kierunku krawędzi stołu.

Dobra, zaczynam pokaz. Po paru minutach wchodzi sekretarka z kawą. Skupiona na swojej tacy, nie zauważa kabla od zasilacza mojego Maca i z impetem wchodzi w niego. Złącze USB okazało się być niezwykle precyzyjnie wykonane – nie odpuszcza, pociągając za sobą cały komputer, który mknie w kierunku krawędzi stołu. To koniec! A jednak nie - w ostatniej chwili łapie go siedząca w sąsiedztwie kobieta. No tak, panowie przy stole byli w tym czasie wpatrzeni w sekretarkę... I pomyśleć, że dwa lata wcześniej zdarzyła się podobna sytuacja i magnetyczne złącze MagSafe pokazało swoje zalety. Pamiętam, że prezes firmy, z którym miałem wówczas spotkanie, mocno się tym zaciekawił i zaczął chwalić Apple za sprytne rozwiązania. Dopytywał mnie jaki warto wybrać sprzęt i jak się na tym pracuje. Wywiązała się między nami zupełnie inna relacja... Ale to było kiedyś.

Po udanym spotkaniu menadżer klienta prosi mnie o przesłanie prezentacji. Plik zajmuje trochę za dużo jak na e-maila, więc menadżer daje mi swój pendrive. Moment – znajdę przejściówkę na USB C-A. Mam taką fajną malutką. Podobnie małą do tej od przekaźnika myszki. Podobnie długo trwa więc jej wyszukanie w torbie. Wyczuwam przy tym kolejną porcję satysfakcji w spojrzeniach patrzących na tą scenę przeciwników Apple. Eh, a na moim MB 2014 po prostu miałem zwykłe USB i dawno byłoby po sprawie.

Dobra, przegrałem wszystko, wracam na pociąg powrotny.

Powrót do domu

Na dworcu w pośpiechu kupuję sobie kanapkę na drogę. To okazja, by docenić działanie Apple Pay – telefon mam zawsze pod ręką. Jest mi o wiele wygodniej niż parę lat temu, gdy musiałem sięgać do portfela. Dziś jednak nie poszło tak sprawnie – jest słoneczny dzień, więc moja kamera Face ID myśli, że osoba naprzeciwko niej w ciemnych okularach to nie ja, lecz jakaś gwiazda Pop. Muszę zatem wpisać kod palcem – co nie jest już tak wygodne. Szkoda, bo Touch ID działało zawsze. Także wtedy, gdy chciałem ukradkiem spojrzeć na SMS, jadąc autem, a telefon leżał w schowku między siedzeniami. Teraz,

aby coś odczytać, muszę wsadzać głowę między gałkę zmiany biegów, a konsolę sterowania klimatyzacją. Oczywiście tylko na postoju, Panie Władzo!...

Wsiadam do pociągu. Ruszamy. Przede mną jeszcze trochę pracy w drodze powrotnej, obiecałem klientowi pakiet zdjęć po przeprowadzonych warsztatach. Ponieważ jak zawsze jestem w niedoczasie, wykorzystuję każdą wolną chwilę. Odpakowuje kupioną kanapkę i równocześnie zaczynam odpowiadać na maile. STOP! Co ja robię??!!! Okruszki zaczynają spadać na komputer. O mały włos jeden z nich nie spadł na klawiaturę! Nie daj Boże stałby się pożywieniem dla „motylka" ulokowanego pod klawiszem, a to byłby koniec dla klawisza. W konsekwencji całej klawiatury. I w ogóle całego komputera – przecież ten sprzęt jest prawie nienaprawialny. Swoją drogą chyba odkryłem genezę nazwy „klawiatura motylkowa" – chodzi o nawiązanie do filmu „Efekt Motyla". Głównym przekazem filmu było to, że jedno niewinne zdarzenie może mieć czasem poważne konsekwencje...

Zaczynam obróbkę zdjęć od tych z lustrzanki. Wyjmuję z niej kartę SSD i ... oczywiście pora na przejściówkę. Szkoda, bo jeszcze rok temu mój MacBook miał po prostu złącze w sobie. Sięgam do torby, grzebię chwilę i wyjmuję przejściówkę. Zaczynam zrzucanie zdjęć.

Tak więc odkładam komputer, kanapkę jem w pośpiechu, choć kusi mnie, by wykorzystać czas. Po zjedzeniu przystępuję do obróbki zdjęć z warsztatów. Robiłem je na iPhonie oraz równocześnie zewnętrzną „lustrzanką". Muszę tu przyznać, że ostatnio „lustarzanka" coraz częściej zostaje w domu. Mój iPhone X robi świetne zdjęcia i tu jest duży postęp względem mojego poprzedniego iPhone'a 6. Zaczynam obróbkę zdjęć od tych z lustrzanki. Wyjmuję z niej kartę SSD i ... oczywiście pora na przejściówkę. Szkoda, bo jeszcze rok temu mój MacBook miał po prostu złącze w sobie. Sięgam do torby, grzebię chwilę i wyjmuję przejściówkę. Zaczynam zrzucanie zdjęć. Potem czas na zdjęcia z iPhone'a. Co prawda można by je zrzucić bezprzewodowo, ale o wiele szybciej jest użyć kabelka. Sęk w tym, że ani iPhone, ani MacBook nie mają w zestawie kabla pozwalającego połączyć te dwa urządzenia ze sobą! Czyżby nazwa „ekosystem" Apple pochodziła od „eko" = „po taniości"?... Co mi tam – parę sekund i odnajduję swoją przejściówkę USB C-A. A dalej już prosto. Moja żonglerka z przełączkami nie uchodzi jednak uwadze jadącym ze mną w przedziale żołnierzom wracającym z przepustki. Jeden z nich rzuca w moim kierunku kąśliwą uwagę: „a z żoną to Pan też potrzebuje przejściówek? [śmiech]". Słabe, nie...?

Nie przejmuję się jednak tym – skupiam się na skasowaniu z iPhone'a zdjęć przegranych na komputer. Bo odkąd włączyłem backup zdjęć na iCloud, z funkcji importu zdjęć zniknęła opcja „Usuń po skopiowaniu". Przez co muszę to robić ręcznie. Może to moja wina (nie przeczytałem nigdy instrukcji), ale na miłość boską! Do ilu programów czytaliście kiedyś instrukcję?...

Dobra, zaczynam obróbkę zdjęć. W czym pomóc powinien nowej generacji ekran True Tone. Światło w pociągu serwuje świetlówka pamiętająca czasy MacBooka z 1994 roku. Pewnie dlatego nie współgra z moim sprzętem z roku 2018. Efekt jest taki, że ekran „za-trute-tone" stał się karykaturalnie żółty (nie, nie włączyłem trybu nocnego). Nie da się na tym obrabiać żadnych zdjęć! Profesjonali-

stów jednak na pewno ucieszy pewien dodatkowy tryb działania True Tone. Mianowicie – można go wyłączyć! Wówczas wszystko działa już dobrze.

Tu muszę przyznać, że do prostej obróbki zdjęć (biznesowe, nie artystyczne) oryginalna aplikacja iPhoto nadaje się doskonale. Brak mi może trochę lepszego sterowania balansem bieli, ale jej główną zaletą jest efektywność. W trakcie obróbki przypomina mi się, że do przekazywanej klientowi kolekcji chcę dołączyć jeszcze jedno zdjęcie. Decyduję się na przegranie go przez AirDrop. Z radością zauważam, że obecnie nie trzeba mieć już obu urządzeń zalogowanych do tej samej sieci WIFI (dawniej w pociągu miałem z tym problem). Dziś bez problemu wystarczy Bluetooth. Choć – stwierdzenie „bez problemu" jest nieco przedwczesne w mojej sytuacji. Przegrane na komputer zdjęcie nosi rozszerzenie „HEIC" a nie „JPG". Niewątpliwie da się je otworzyć na Macu, ale też niewątpliwie, gdybym je wysłał do klienta (dyrektor używający Lenovo), dostałbym po uszach za to, że przesyłam mu jakieś wirusy. HEIC zaczął mi się pojawiać po zmianie systemu na MacOS Mojave. Wiem, wiem – w „Ustawieniach" telefonu da się wybrać sposób, w jaki przesyłane są zdjęcia. Żaden tryb jednak nie daje efektu – niektóre (ale nie wszystkie!) zdjęcia przesyłają się jako HEIC. W tym przypadku wykazałem się większą determinacją niż przy opcji kasowania zdjęć po imporcie: czytałem instrukcje Apple, pisałem na support i fora (bez skutku). Problem ten przedstawiłem nawet mojemu guru od Apple - Miłoszowi Staszewskiemu z MacGadki. Po eksperckiej analizie i bezskutecznej próbie przełączenia kilku opcji w ustawieniach mojego telefonu wydał adekwatną do problemu opinię: „o... to dziwne...".

Mniejsza z tym – znalazłem w sieci prosty programik do konwersji zdjęć, który robi, co trzeba. Dla jednego zdjęcia – nie problem. Przy większej ilości – niezrozumiałe utrudnienie...

Krótka przerwa na odpoczynek

W tym momencie miałem zacząć eksportowanie przygotowanych zdjęć, ale mój komputer wyzionął ducha. Baterii starczyło ledwie na 7 godzin pracy. Nowy sprzęt. A podobno moja „15" miała być pod tym kątem nawet lepsza niż „13"... Miałem też trochę pecha - niestety jechałem w wagonie zastępczym (starego typu) i nie było możliwości podładowania komputera, więc przez ostatnie 60 minut drogi zamiast pracować, mogłem posłuchać szeregu koszarowych żartów z pierwszej ręki. Słuchając ich, doszedłem do wniosku, że jednak wolałbym popracować. A przecież mój stary MacBook Pro 2014 trzymał kiedyś na baterii spokojnie 9 godzin...

Wieczorem w domu

Do domu dotarłem późno, żona właśnie położyła dzieci do spania. Po przyjściu od razu zabrałem się do pracy, chciałem mieć już z głowy to, czego nie dokończyłem w pociągu. Usiadłem na sofie koło żony, podpiąłem zasilacz i zacząłem eksportować zdjęcia z iPhoto. Już po chwili mój MacBook postanowił uświadomić mi, że zmusiłem go do ciężkiej pracy, zaprzęgając do działania wszystkie swoje wentylatory. Wycie było na tyle silne, że zagłuszało dźwięk cicho puszczonego TV. Żona rzuciła mi wymowne spojrzenie i usłyszałem:

- „Kochanie, idź do gabinetu, nic nie słyszę, a wiesz że nie można zgłośnić, bo dzieci jeszcze zasypiają!"

Upiekło mi się jednak, bo chwilę później eksport się wykonał i wszystko ucichło. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że stary MacBook prawie nigdy nie wył wiatrakami – działał cicho niczym iPhone... Po eksporcie zdjęć, pozostało mi tylko wysłać podsumowanie z warsztatów wraz z linkiem do galerii ze zdjęciami. Rozpocząłem spisywanie notat-

ki, a klawiatura MacBooka wtórowała głośnym „mlaskaniem” przy każdym naciśniętym klawiszu. Ten klekot znowu przyćmił dźwięk TV, tym razem jednak moja żona była bardziej stanowcza:
- „Kochanie, nie możesz jakoś ciszej pisać??!.. Proszę Cię już drugi raz – idź do gabinetu, nie słyszę TV!”
Wyniosłem się. W ten oto sposób nowoczesna motylkowa klawiatura przyczyniła się do pogorszenia moich relacji małżeńskich...

> Apple – nawet jeśli jestem malkontentem i nie dostrzegam Waszych wysiłków, to problem jest jednak po Waszej stronie... I nie ignorujcie tego – to nie jest tak, że „ponarzekają, pobiadolą, a i tak do nas wrócą po jeszcze i jeszcze!”.

Noc

Tego dnia padłem do snu wcześniej niż zwykle. Przed snem rozmyślałem o Apple, więc pewnie nieprzypadkowo śnił mi się Steve Jobs. Spotkałem go w pociągu. Pytał mnie jak mi się pracuje na jego sprzęcie. Opowiedziałem mu o moich przygodach z całego dnia. Zauważyłem wtedy, że w oku zakręciła mu się łza... Po chwili jednak spoważniał, spojrzał na mnie i powiedział: „Jak mogli to tak zrobić, to jakieś g...”

Wiem, że powyższy tekst jest miejscami przerysowany i tendencyjny, mam nadzieję, że dostrzeżecie w nim przymrużone oko. Tekst jest też subiektywny, ale to jest akurat całkiem na serio. Bo my użytkownicy, czyli KLIENCI mamy nieograniczone prawo do swoich subiektywnych odczuć. To na nich opieramy decyzje zakupowe. Nie tylko nasze, także naszych znajomych, którzy pytają nas o opinie. A zatem Apple – nawet jeśli jestem malkontentem i nie dostrzegam Waszych wysiłków, to problem jest jednak po Waszej stronie... I nie ignorujcie tego – to nie jest tak, że „ponarzekają, pobiadolą, a i tak do nas wrócą po jeszcze i jeszcze!”. Mam dla Was złą wiadomość – ze względu na baterię, wycie wiatraków i przede wszystkim nieużywalną dla mnie klawiaturę, zmieniłem komputer. Niniejszy artykuł kończę na Microsoft Surface Book 2. I ten sprzęt uspokoił mnie, że malkontenctwo to nie efekt starości zaglądającej mi w PESEL, lecz efekt sytuacji, w której byłem... Bo oto nagle znowu jestem młodzieńczo zakochany w moim komputerze!

LMA

Ps. Mam ochotę napisać coś jeszcze, pozostało mi ciągle 11 godzin na baterii...

MyApple
Poleca

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

W okowach abonamentów

Michał Masłowski

W ostatnich latach mieliśmy okazję zobaczyć, jak zmienia się model płacenia za treści z internetu. Poprzez sformułowanie treści rozumiem wszystko to, co pobieramy z internetu, a więc muzykę, filmy, zdjęcia, książki, a także aplikacje, jak również różnego rodzaju usługi.

> ...niezbyt podobała mi się perspektywa powolnego wypełniania swojego domu kolejnymi stertami zbierających kurz kolorowych zeszytów. Z lekkim bólem serca, ale za to o wiele czystszym mieszkaniem i pełniejszym portfelem, postanowiłem więc rozejrzeć się za cyfrową alternatywą.

Jeszcze kilka lat temu wszystko kupowaliśmy osobno. Chcieliśmy posłuchać muzyki, kupowaliśmy płytę ulubionego wykonawcy w iTunes. Gdy wyszedł nowy film, to albo wypożyczaliśmy ten film na 48 h, albo kupowaliśmy go na zawsze. Programy komputerowe? Tu jak świat stary kupowało się je również na zawsze, najpierw na płytach, potem ze stron producentów. Z tym „na zawsze" był oczywiście problem. Bo o ile można sobie wyobrazić, że kupiona płyta z muzyką ulubionego wykonawcy przetrwa kilkadziesiąt lat i utworu nagranego w latach 80. ubiegłego wieku będziemy bez przeszkód słuchać do późnej starości (podobnie ma się rzecz np. ze starymi filmami czy książkami), to z programami komputerowymi już tak różowo nie jest. Otóż kupione dzisiaj najczęściej działają tu i teraz na konkretnym systemie operacyjnym, na konkretnym sprzęcie. Trudno dziś wyobrazić sobie sytuację, gdy oprogramowanie kupione z licencją „life time" w latach 90. teraz na czymkolwiek zadziała.

Co by jednak nie było, wszystko kupowaliśmy jednorazowo i przynajmniej żyliśmy w takiej ułudzie, że mamy to na zawsze. Tak było jeszcze może z 10 lat temu. Mało tego, 5 lat temu ten model dystrybucji treści był dominujący. Minęło te kilka lat, jesteśmy w 2019 roku i sytuacja jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniła się całkowicie. Jeszcze kilka lat temu wszyscy z dużą podejrzliwością patrzyli na Spotify, który przecierał szlaki dystrybucji muzyki w formie abonamentu. I wszyscy zadawali sobie pytanie, czy to się uda? Tymczasem od około 2015 roku mamy do czynienia z sytuacją, w której przychody branży muzycznej po ewidentnej zapaści, trwającej bez przerwy od 2000 roku, ciągle rosną. A odpowiada za to właśnie płatny streaming.

Ja traktuję to jako dowód na to, że ten eksperyment się udał, płatna dystrybucja muzyki w formie abonamentu jest dochodowa. Nie ma już drogi wstecz. Nikt już nie wróci do tradycyjnej dystrybucji w formie zapłać raz i możesz słuchać do nieskończoności (to się cały czas dzieje, ale mam wrażenie, że dni tego sposobu są policzone).

Jednym z ostatnich bastionów tradycyjnej dystrybucji treści i jednorazowej płatności jest oprogramowanie, w tym gry. Choć i tutaj widać coraz większe wyłomy w murze. Sygnał do zmian dali jedni z największych producentów oprogramowania na świecie – Microsoft i Adobe. Ten pierwszy, dzięki swojej flagowej usłudze Office 365, został największą giełdową spółką na świecie

Skoro tak można sprzedawać muzykę, to czemu nie sprzedawać tak pozostałych treści. Filmy? To oczywiste, płatna subskrypcja. Książki? O! Tu bym się zatrzymał, mam wrażenie, że książki są jednym z ostatnich bastionów konserwatywnego kupowania treści. Są co prawda firmy typu Legimi, które próbują sprzedawać abonament na czytanie książek, ale póki co, nie jest to upowszechnione na skalę światową. O usługach typu miejsce na serwerze pocztowym czy dysku w chmurze już nawet nie wspominam. Tego typu usługi od zawsze, od momentu powstania są sprzedawane w abonamencie. Jednym z ostatnich bastionów tradycyjnej dystrybucji treści i jednorazowej płatności jest oprogramowanie, w tym gry. Choć i tutaj widać coraz większe wyłomy w murze. Sygnał do zmian dali jedni z największych producentów oprogramowania na świecie – Microsoft i Adobe. Ten pierwszy, dzięki swojej flagowej usłudze Office 365, został największą giełdową spółką na świecie (aktualna wycena Microsoftu przekracza 1 bln dolarów). Drugi od wielu lat dystrybuuje swój pakiet Adobe Creative Cloud tylko w formie abonamentu. Skoro tak, skoro najwięksi udowodnili, że tak się da i to działa, to także coraz mniejsi deweloperzy próbują sprzedawać swoje oprogramowanie w modelu abonamentowym. Dość wymienić tu kilka popularnych programów na Maca takich jak 1Password, TextExpander, czy w końcu choćby prosty edytor tekstu Ulysses. Warto w tym miejscu wspomnieć także o usłudze Setapp w cenie 10 dolarów miesięcznie, dzięki której mamy dostęp do ponad 150 aplikacji.

Za rogiem, co tylko potwierdza tendencję, że za chwilę wszystko będziemy kupować w abonamencie, są nowe usługi Apple. Z istotnych nowości od jesieni w abonamencie będziemy kupowali gry, artykuły prasowe czy też filmy.

Nie ma drogi wstecz, nie ma także drogi na skróty. Przygotujmy się już dzisiaj na to, że już za chwilę będziemy włączać nasze urządzenia, które, gdy nie zapłacimy kilkuset złotych miesięcznie za różne usługi, do niczego nie będą się nadawały. O pardon, będzie można za darmo przeglądać internet i to nie cały, tylko tę darmową część z nic niewartymi artykułami. Te nieco bardziej wartościowe już dzisiaj są za pay-wallem i krzyczą do nas „Chcesz przeczytać? Wykup subskrypcję już dzisiaj!”.

Przyznam się, że ta zmiana zaszła szybciej, niż się spodziewałem. Przy okazji warto zadać sobie pytanie, dlaczego do tego doszło dopiero teraz, a nie np. 10 lat temu. Odpowiedź wydaje się w miarę prosta. Po pierwsze potrzebowaliśmy powszechnego dostępu do internetu, w tym dostępu mobilnego. A ten ostatni uzyskaliśmy dopiero w 2007 roku, gdy Steve Jobs pokazał światu pierwszego iPhone'a. Prędkości internetu musiały wzrosnąć, co z kolei pozwoliło na przesyłanie znacznych ilości danych na żądanie.

Kompletne lekceważenie wieloletnich, lojalnych klientów. Często bardziej opłaca się rozwiązać umowę i wejść z ulicy jako nowy klient, bez żadnej historii, niż przedłużyć umowę, która trwa już np. 10 lat. Starym klientom te firmy mówią wprost: „Już cię złowiliśmy, mamy z tobą podpisany cyrograf, nic extra od nas nie dostaniesz".

Drugi czynnik to oczywiście postęp technologiczny. Te wszystkie usługi musiały zostać wymyślone, napisane, i przez lata, wraz z rozwojem sprzętu i systemów operacyjnych, dorastały. Dopiero dzisiaj możemy mówić o tym, że tak naprawdę mamy do czynienia z pierwszą generacją działających usług w modelu abonamentowym. Aż trudno wyobrazić sobie, jak będą wyglądały ich kolejne ewolucje za 10 czy 20 lat.

Telekomy i telewizje satelitarne dalej w XX wieku

Przy okazji, skoro rozmawiamy o abonamentach za wszystko, co tylko możliwe, warto przyjrzeć się metodom, w jaki dostawcy treści walczą w internecie o klienta, jak zachęcają go do swoich usług i jak bardzo te sposoby różnią się od metod stosowanych przez podmioty, które w tej branży działają od lat i wydaje się, że powinny mieć to opanowane do perfekcji. Myślę tu konkretnie o telekomach i dostawcach telewizji satelitarnej, a więc o podmiotach istniejących na rynku grubo ponad 20 lat.

Spójrzcie, z jaką zaciekłością te firmy walczą o klienta. Jednej rzeczy, której nauczyły się przez te 20 lat, jest to, że o użytkownika regularnie płacącego abonament trzeba powalczyć. Co robią zatem? Rozdają telefony za złotówkę, nie każą płacić abonamentu przez pierwsze kilka miesięcy, dają dekodery niemalże za darmo itd. Wszystko po to, aby klient podpisał umowę i grzecznie co miesiąc płacił abonament przez kolejne lata. Niestety sposób ich postępowania jest tragiczny i wszyscy znani mi operatorzy telefonii komórkowej czy też dostawcy telewizji satelitarnej popełniają mnóstwo poważnych błędów, czym zrażają do siebie młodych ludzi, przyzwyczajonych w internecie do zupełnie innego standardu świadczonych usług. Wymieńmy choćby kilka:

- Kompletne lekceważenie wieloletnich, lojalnych klientów. Często bardziej opłaca się rozwiązać umowę i wejść z ulicy jako nowy klient, bez żadnej historii, niż przedłużyć umowę, która trwa już np. 10 lat. Starym klientom te firmy mówią wprost: „Już cię złowiliśmy, mamy z tobą podpisany cyrograf, nic extra od nas nie dostaniesz".

- Proces zakładania konta, podpisywania nowej umowy jest czasochłonny i niewygodny.

To wszystko trwa, wymaga często spaceru do punktu obsługi klienta, weryfikacji dokumentów potwierdzających tożsamość, podpisania fizycznie umowy, w przypadku telewizji satelitarnej umawiania się na przyjazd jakiegoś technika w razie konieczności itd. Od momentu, gdy klient powie „chcę!", do momentu, gdy zacznie korzystać z usługi, mija często wiele dni. Idealny czas, podczas którego klient akurat zdąży się rozmyślić. Odpowiedzmy sobie teraz na pytanie, ile czasu upływa od momentu decyzji, że chcemy obejrzeć jakiś serial np. na Netfliksie, do momentu, w którym klikamy play.

„jeden klik i jesteśmy klientem, drugi klik i już tym klientem nie jesteśmy". Walczą o klientów jakością usług, a nie rzucają kłody pod nogi, jakbyśmy się jednak rozmyślili. Wręcz przeciwnie, proces rezygnacji z usługi, z abonamentu jest niezwykle prosty. Ma wręcz wyrobić w użytkowniku dobre wspomnienie.

- Z kolei rozwiązanie istniejącej umowy to prawdziwa gehenna i tor przeszkód dla obecnych klientów. Kto raz przeszedł proces rozwiązania umowy z pewnym czołowym dostawcą telewizji satelitarnej w Polsce, już nigdy więcej nie da się skusić na żadną promocję, na żadną umowę, choćby dawali wszystko za darmo na 5 lat. Tymczasem wiele znanych mi usług internetowych, np. konkurencyjni wobec tradycyjnych dostawców telewizji Netflix, HBO czy Amazon Prime, działa w myśl zasady „jeden klik i jesteśmy klientem, drugi klik i już tym klientem nie jesteśmy". Walczą o klientów jakością usług, a nie rzucają kłody pod nogi, jakbyśmy się jednak rozmyślili. Wręcz przeciwnie, proces rezygnacji z usługi, z abonamentu jest niezwykle prosty. Ma wręcz wyrobić w użytkowniku dobre wspomnienie. Wszystko po to, że gdyby ten chciał wrócić i ponownie kupić daną usługę, to zawsze będzie pamiętał, że w razie czego może bez problemów zrezygnować.

Dostosuj się albo zgiń

Świat zmienia się szybciej, niż nam się wydaje. Coś, o czym w ogóle nie myśleliśmy 5-10 lat temu, teraz staje się faktem. Do abonamentów, czy je lubimy, czy nie, musimy zacząć przyzwyczajać się już teraz i uwzględniać je w naszym domowym budżecie. Z kolei ci, którzy nie będą tego potrafili zrozumieć, i albo będą działali w starym modelu sprzedaży usług, albo nie zrozumieją, jakiego poziomu usług pragną użytkownicy, znikną z rynku szybciej, niż się spodziewamy. Natomiast ci użytkownicy, którzy nie zaakceptują nowych zasad, będą przez nasze dzieci postrzegane tak, jak my dzisiaj patrzymy na naszych dziadków, niepotrafiących posługiwać się internetem.

MyApple
Poleca

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

Praca z naprawdę dużym monitorem

Jacek Zięba

Korzystam prywatnie i służbowo z 27-calowego monitora, którego podłączam do swojego 13-calowego MacBooka Pro. Od kilku lat taki zestaw sprawdza się u mnie bardzo dobrze. Relatywnie duży ekran pozwala na wygodną pracę z tekstem, grafiką czy edytorem kodu, a średnich rozmiarów laptop bez problemu mieści się w torbie i umożliwia mi pracę, na przykład gdy siedzę na kanapie. Przez ostatnich kilka tygodni miałem jednak okazję spróbować czegoś zupełnie nowego.

Starałem się wykorzystać go do różnych celów: grafiki wektorowej oraz rastrowej, oglądania filmów, grania w gry, programowania czy też korzystania z przeglądarki internetowej i pakietu biurowego. Ze względu na brak odpowiednich warunków, sprzętu i wiedzy nie byłem w stanie przeprowadzić laboratoryjnych testów...

Przez ostatni miesiąc testowałem monitor CJ791 firmy Samsung. Urządzenie charakteryzuje się 34-calowym, zakrzywionym ekranem o proporcjach 21:9, obecnością kropki kwantowej gwarantującej 92% pokrycia gamy Adobe RGB, a także wyposażeniem w głośniki stereo oraz dwa porty Thunderbolt 3 (15 W i 85 W), co daje użytkownikom MacBooków z USB-C możliwość ładowania laptopów po ich podłączeniu do monitora.

W trakcie kilkudziesięciu godzin spędzonych z monitorem miałem okazję wyrobić sobie opinię nie tylko na temat tego konkretnego modelu, ale też ogólnie zakrzywionych ekranów tej wielkości. Starałem się wykorzystać go do różnych celów: grafiki wektorowej oraz rastrowej, oglądania filmów, grania w gry, programowania czy też korzystania z przeglądarki internetowej i pakietu biurowego. Ze względu na brak odpowiednich warunków, sprzętu i wiedzy nie byłem w stanie przeprowadzić laboratoryjnych testów wspomnianego wyżej modelu, ale moją opinię oparłem na perspektywie „zwykłego" użytkownika.

Pierwsze godziny korzystania z monitora wymagały przyzwyczajenia się do jego pokaźnych wymiarów (oraz 7,5-kilowej wagi). Mimo że korzystałem wcześniej z 27-calowego ekranu, rozciągnięte panoramicznie 34 cale robiły olbrzymie wrażenie. W ciągu ostatnich tygodni odwiedziło mnie kilku znajomych i każdorazowo opisywany w tym tekście sprzęt od razu przykuwał ich wzrok i wyzwalał wiele pytań. Sam szybko doszedłem do wniosku, że biurko, z którego korzystam, jest zbyt małe (mimo około metra głębokości) i docelowym miejscem urządzenia powinna być ściana oddalona o około 1,5 metra lub kraniec dużego biurka fortepianowego. Mimo regulowania wysokości matrycy oraz jej nachylenia, cały czas miałem (i nadal mam) wrażenie, że siedzę zbyt blisko ekranu, a mój wzrok nie „ogarnia" go w pełni.

Matryca monitora spełnia oczekiwania, jakie można mieć od monitora za 3500 zł. Częstotliwość odświeżania na poziomie 100 Hz sprawia, że szybkie przewijanie tekstu czy granie w gry jest wyjątkowo dynamiczne. Do tego wysoki współczynnik jasności (300 cd/m2) i równe podświetlenie, pokrycie 92% palety Adobe RGB, relatywnie niski czas reakcji (4 ms) i świetny kontrast (3000:1). Nie sposób również nie wspomnieć o rozdzielczości (3440x1440 pikseli) i kilku użytecznych rozwiązaniach software'owych Samsunga, takich jak wyświetlanie obrazu z drugiego źródła w trybie picture-in-picture.

Niestety, mimo świetnych parametrów, monitor nie sprawdza się w każdym zastosowaniu. Jego zakrzywienie sprawia, że praca nad grafiką jest praktycznie niemożliwa. Wszystkie linie, które teoretycznie powinny być proste, stają się zakrzywione. W niektórych przypadkach, takich jak retusz zdjęć, nie stanowi to problemu, ale mimo wszystko nie mogę polecić tego typu rozwiązania grafikom. Co więcej, mimo że kąty padania ekranu to rzekomo 178 stopni, to zakrzywienie wymusza na nas siedzenie prostopadle do sprzętu. Oczywi-

ście nie jest to problemem w czasie pracy, ale osoby, które chciałyby zobaczyć film, siadając pod kątem do monitora, sporo stracą.

Znacznie bardziej doceniłem CJ791 w czasie grania. Poczucie głębi jest niesamowite i zwiększa poczucie imersji, szczególnie przy grach wyścigowych. Monitor świetnie sprawdzał się również w czasie pracy z edytorem tekstu – zazwyczaj dzieliłem ekran na pół i otwierałem jednocześnie plik HTML i CSS albo VCS i przeglądarkę internetową. Panoramiczne proporcje ekranu dawały również niesamowitą swobodę przy zadaniach wymagających wykorzystania arkusza kalkulacyjnego – liczba widocznych kolumn ułatwiała mi pracę z bardziej rozbudowanymi zestawami danych.

Ostatecznie regulowałem wielkość okna przeglądarki do wymiarów, do których byłem przyzwyczajony z 27-calowego monitora, a w tle widziałem biurko (pulpit) lub okna innych programów.

O ile w przypadkach – nazwijmy to - monotematycznych praca na kilku otwartych oknach była dla mnie bardzo wygodna, to zazwyczaj jednak nie umiałem się do niej przyzwyczaić. W trakcie korzystania z przeglądarki internetowej włączenie trybu pełnoekranowego zostawiało masę wolnego miejsca i czułem potrzebę wypełnienia go. Eksperymentowałem z listą zadań, Spotify czy Twitterem, ale za bardzo mnie to rozpraszało. Ostatecznie regulowałem wielkość okna przeglądarki do wymiarów, do których byłem przyzwyczajony z 27-calowego monitora, a w tle widziałem biurko (pulpit) lub okna innych programów. Być może z czasem znalazłbym jednak optymalny duet, który zwiększyłby moją produktywność – miesiąc użytkowania okazał się jednak za krótki, aby wyrobić sobie takie przyzwyczajenie.

Z całą pewnością CJ791 to świetny sprzęt, który robi ogromne wrażenie i niesamowicie wygląda na każdym biurku. Urządzenie cechuje się wysokim poziomem zaawansowania technologicznego, z czego bez wątpienia skorzystają między innymi użytkownicy mocniejszych komputerów (granie w 100 klatkach) lub posiadacze MacBooków Pro z USB-C. Monitor wymaga jednak odpowiedniego miejsca do umieszczenia go i nie nada się dla wszystkich osób, szczególnie tych pracujących z grafiką. Wiele osób będzie musiało sobie też odpowiedzieć na pytanie, czy woli jeden panoramiczny monitor, czy dwa mniejsze ekrany o standardowych proporcjach 16:9. Przyznam, że przy swojej pracy skłaniałbym się ku tej drugiej opcji. Z drugiej strony nie bez znaczenia są również koszty takiego zestawu. Samsung wycenił opisywany przeze mnie sprzęt na około 3500 zł, co jest ceną relatywnie wysoką, ale znacznie niższą niż duet dwóch, 27-calowych monitorów 4K.

Korzystanie z CJ791 było dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem i pozwoliło mi wyrobić sobie opinię na temat monitorów panoramicznych i zakrzywionych. Jeżeli po przeczytaniu tego artykułu czujecie, że jesteście grupą docelową tego typu sprzętu, to nie wahajcie się z zakupem. Śmiało mogę go polecić.

Ładowarka samochodowa

Pepper Jobs PDQC63W Power Delivery

Krystian Kozerawski

O tym, że nowe MacBooki Pro trzymają bardzo krótko na baterii, pisałem już wielokrotnie na MyApple. Nic zatem dziwnego, że dla osoby często podróżującej na wagę złota jest możliwość ładowania takiego komputera w podróży. Odpowiedni power bank, o którym pisałem w jednym z poprzednich numerów magazynu, może jednak nie wystarczyć na wielodniową wyprawę. Wiem coś o tym, bo piszę te słowa gdzieś z południa Francji, będąc od ponad tygodnia na wyprawie namiotowej dookoła tego kraju. Power bank trzeba bowiem także ładować. W takiej podróży sprawdza się znakomicie ładowarka samochodowa Peper Jobs z portem USB-C Power Delivery.

...śmiało można za jego pośrednictwem ładować nie tylko MacBooka Pro, ale i szybko naładować najnowsze iPhone'y, iPady czy smartfony Samsunga z serii Galaxy. Wystarczy urządzenie wpiąć w gniazdo ładowania w samochodzie...

Urządzenie ma formę typową dla tego typu akcesoriów. Zamiast jednak dwóch portów typu USB-A posiada jeden takiego właśnie typu oraz wspomniany już port USB-C Power Delivery. Przypomnę, że port Power Delivery dostarcza do urządzenia energię o potrzebnej mocy i napięciu. Dzięki temu śmiało można za jego pośrednictwem ładować nie tylko MacBooka Pro, ale i szybko naładować najnowsze iPhone'y, iPady czy smartfony Samsunga z serii Galaxy. Wystarczy urządzenie wpiąć w gniazdo ładowania (dawniej zapalniczki) w samochodzie i podłączyć do niego za pomocą odpowiedniego kabla smartfon lub komputer.

To właśnie dzięki temu niewielkiemu gadżetowi jestem w stanie codziennie korzystać z mojego komputera podczas wakacyjnej wyprawy i ładować za jego pomocą inne urządzenia.

Specyfikacja techniczna:

- Port ładowania True Power Delivery (PD),
- Obsługuje różne napięcia ładowania od5 V do 20 V,
- Obsługa do 45 W (20V / 2.25A) mocy ładowania za pośrednictwem portu USB-C PD,
- Certyfikowany port ładujący USB-A QC 3.0,
- Port QC 3.0 obsługuje różne napięcia ładowania od 5 V do 12 V,
- Obsługa mocy ładowania do 18 W (12 V / 1,5 A) za pośrednictwem portu USB-A QC 3.0,
- Prawdziwa maksymalna moc 63 W (45 W + 18 W),
- Zabezpieczenie nadprądowe, ochrona przed nadmiernym napięciem, ochrona przed przegrzaniem i ochrona przed zwarciem,
- Wysokiej jakości wykończenie z aluminium.

Ładowarka dostępna jest w sklepie Zadbane Gadżety w cenie 149 zł.

+PD 30min-50%

namniejsza ładowarka

+

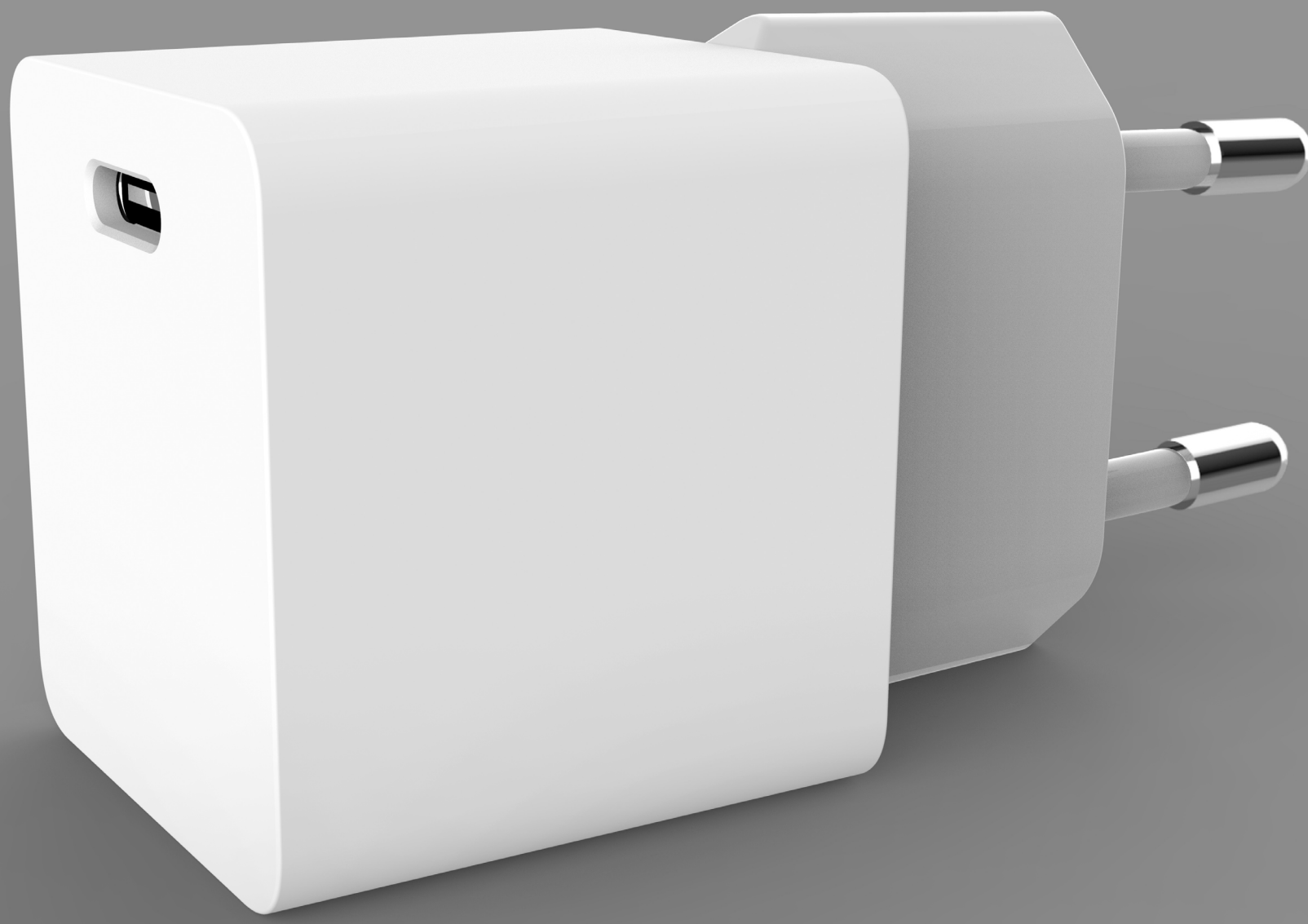

SPRAWDŹ

zgsklep.pl

Samsung Q60R

– telewizor, o którym myślał Steve Jobs

Krystian Kozerawski

Jednym z produktów, o którym intensywnie myślał Steve Jobs, a który nigdy nie doczekał się realizacji przez Apple, był telewizor. Firma zdecydowała się jedynie na stworzenie własnej przystawki telewizyjnej Apple TV, która przez samego Steve'a określana była mianem „hobby". W kolejnych jej wersjach, mimo pewnego jej rozwoju, Apple udowadniało, że nie jest w stanie przekuć tego „hobby" w realny produkt, który mógłby rozwinąć się w coś większego. Co gorsza Apple TV HD (czwartej generacji) czy nawet Apple TV 4K to produkt, który firma traktuje jak niechciane dziecko. Wydawałoby się, że nigdy nie doczekamy się telewizora, o którym myślał Steve Jobs. Ostatecznie jednak taki telewizor powstał, a właściwie powstała cała ich seria, i zrobiła je firma Samsung, która na tych urządzeniach zna się chyba najlepiej ze wszystkich. W ostatnich tygodniach miałem okazję testować model Q60R

Ciekawą funkcją jest inteligentne przełączanie trybów wyświetlania obrazu. I tak, gdy przełączy się źródło na konsolę, telewizor automatycznie aktywuje tryb gry, który charakteryzuje się mniejszym opóźnieniem (na poziomie 13 ms).

To podstawowy, wejściowy wręcz można by powiedzieć model telewizora Samsunga z ekranem QLED o rozdzielczości 4K i obecnie jeden z najbardziej dostępnych, pod względem ceny, telewizorów QLED 4K z funkcją smart TV na rynku.

Wygląd

Samsung moim zdaniem już od dawna może chwalić się swoim designem, także i w przypadku tego telewizora, a przecież jest to model właściwie wejściowy, najtańszy.

Urządzenie jest niemal transparentne. Szara aluminiowa ramka jest tak niewielka, że właściwie się jej nie zauważa, dzięki czemu przestrzeń, jaką zabiera telewizor w salonie, jest niemal w całości wykorzystana na ekran. Tylna ściana jest wykonana z czarnego plastiku, przyznam jednak, że oglądałem ją tylko przed ustawieniem telewizora na komodzie i przy pakowaniu go przed odbiorem przez kuriera.

Z tyłu standardowo już znajdziemy panel ze złączami. Do dyspozycji użytkownika są cztery złącza HDMI, 2 złącza USB, port Ethernet i po jednym gnieździe CI, RF i S/PDIF. Świetne wrażenie robi metalowy, dość długi pilot. Nie tylko dobrze on wygląda, ale i doskonale leży w dłoni. Co więcej, po sparowaniu go z telewizorem bez problemu można za jego pomocą sterować także telewizją kablową.

Audio wideo, czyli ekran i dźwięk

Ekran wykonany jest w technologii Quantum Dot (kropki kwantowe), jednak zamiast podświetlenia strefowego posiada tańsze oświetlenie krawędzi. To chyba dzięki temu model ten wyróżnia się stosunkowo niską ceną wśród telewizorów premium. Najważniejsze jest jednak to, że oferowany przez niego obraz jest bardzo wysokiej jakości, a ekran jest równomiernie podświetlony. Nie zauważyłem choćby słabej poświaty przy krawędziach, która czasem widoczna jest w tańszych telewizorach. Wrażenie robi właściwie wszystko, płynność ruchu, ostrość czy odwzorowanie kolorów. Nie ukrywam, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, i ciekawy jestem, jak prezentują się ekrany Samsunga z podświetleniem strefowym.

Testowany przeze mnie model posiada 65-calowy ekran, a jego cena zaczyna się od 5500 zł, co faktycznie jest sumą, na którą może sobie pozwolić rodzina (np. przy wzięciu na raty).

Ciekawą funkcją jest inteligentne przełączanie trybów wyświetlania obrazu. I tak, gdy przełączy się źródło na konsolę, telewizor automatycznie aktywuje tryb gry, który charakteryzuje się mniejszym opóźnieniem (na poziomie 13 ms). Tutaj wspomnieć wypada także o funkcji Real Game Enhancer, będącej inteligentnym korektorem czerni.

Jeśli chodzi o rozdzielczość 4K, to wspomnieć muszę o procesorze Quantum 4K, który odpowiada za przeskalowywanie obrazu z niż-

szej do wyższej rozdzielczości. Wykorzystuje do tego sztuczną inteligencję i muszę przyznać, że radzi sobie z tym naprawdę nieźle. Oczywiście przeskalowany obraz nie jest tak dobrej jakości jak natywny 4K, ale widza nie będą razić powiększone piksele przy oglądaniu filmów czy programów telewizyjnych w HD czy Full HD albo graniu na konsoli nie wspierającej 4K. Procesor Quantum 4K odpowiada także za poprawę jakości reprodukowanego przez telewizor dźwięku.

Zamiast wyłączać telewizor, wystarczy aktywować funkcję Ambient. Wyświetla ona różnego rodzaju obrazy, fotografie, zdjęcia dzieł sztuki, a także aktualną godzinę, prognozę pogody itp. Co ciekawe, kolory wygaszacza mogą być dostosowane do warunków oświetleniowych panujących w pomieszczeniu

Smart TV

Telewizor oczywiście sam rozpoznaje podłączone do niego źródła, które pojawiają się w dolnym pasku, obok aplikacji Netfliksa, HBO Go, Amazon Prime czy Apple TV (o niej więcej poniżej). Bez problemu rozpoznał nie tylko dekoder telewizji kablowej, ale i konsolę PS4 czy przystawkę Apple TV (w efekcie czego w dolnym pasku menu miałem dwie ikony Apple TV). Poza aplikacjami Netfliksa i HBO Go domyślnie zainstalowanych jest też kilka innych, a kolejne można dodać z repozytorium. Ja dodałem np. aplikację francusko-niemieckiego kanału dokumentalnego Arte. Nawigacja pomiędzy poszczególnymi źródłami i aplikacjami jest prosta, polega po prostu na przesuwaniu wspomnianego już dolnego paska, który z kolei przywoływany jest przez przyciśnięcie przycisku Home na pilocie. Poszczególne aplikacje i źrodła można przestawiać, tak by na początku znalazły się te, z których najczęściej się korzysta. Telewizorem można oczywiście także sterować z aplikacji dla iOS lub systemu Android i za jej pomocą w całości go skonfigurować.

Telewizor, a właściwie to jego system operacyjny, wyposażony jest w ciekawą funkcję wygaszacza ekranu. Zamiast wyłączać telewizor, wystarczy aktywować funkcję Ambient. Wyświetla ona różnego rodzaju obrazy, fotografie, zdjęcia dzieł sztuki, a także aktualną godzinę, prognozę pogody itp. Co ciekawe, kolory wygaszacza mogą być dostosowane do warunków oświetleniowych panujących w pomieszczeniu, koloru mebli i ścian. W moim przypadku taki wygaszacz świetnie wpasował się w meblościankę z IKEI w kolorze naturalnego drewna. Oczywiście to, czy przełączymy telewizor w tryb standby, czy aktywujemy tryb ambient zależy już tylko od nas.

Ogromną zaletą systemu operacyjnego telewizora jest jego szybkość działania. Przełączanie pomiędzy aplikacjami, nawigacja, wszystko działa w mgnieniu oka. Szyty na miarę zawsze będzie działać lepiej od tego przeznaczonego na wszystkie urządzenia. Myślę, że czytelnicy MyApple wiedzą o tym doskonale. Przyznam, że żałuję trochę, że Samsung nie rozwija go z myślą o swoich najlepszych smartfonach, ale tam liczy się przede wszystkim dostęp do jak największej liczby aplikacji, a to zapewnia tylko Android.

Aplikacje Netfliksa czy HBO Go na Samsung Q60R wyglądają podobnie jak ich wersje dla Apple TV czy Android TV. Użytkownik, prze-

siadając się na nowy telewizor, bez problemu się w nich odnajdzie.

> ...kiedy mam dostęp bezpośrednio z poziomu telewizora do sklepu iTunes z filmami i biblioteki kupionych już przeze mnie tytułów, korzystanie z Apple TV podpiętego do tego właśnie telewizora przestało mieć sens.

Apple TV to śmierć Apple TV

Nowa aplikacja Apple TV w telewizorze Samsung Q60R może być zwiastunem śmierci Apple TV - przystawki telewizyjnej od Apple. O tym, jak bardzo zawiodłem się na Apple w kwestii braku rozsądnej strategii firmy co do rozwoju tego urządzenia, pisałem wielokrotnie. Owszem, przystawka Apple TV to aplikacje dające dostęp do różnych źródeł, ale to przecież oferuje też opisywany przeze mnie telewizor z funkcją smart TV od Samsunga. Gry? Jest kilka, w które grałem, ale są to gry tak naprawdę mobilne na telewizorze. Jak niektórzy z czytelników pamiętają, liczyłem, że Apple TV 4 będzie swego rodzaju konsolą Apple, ale moje rozczarowanie było tak wielkie, że ostatecznie kupiłem Playstation 4. Teraz aplikacja Apple TV dająca dostęp do zbiorów sklepu iTunes z filmami obecna jest bezpośrednio w telewizorach Samsunga. Tak, podłączyłem przystawkę Apple TV do telewizora, ale właściwie z niej nie korzystałem, bo nie było po co. W gry na niej nie gram, dodatkowe aplikacje, które mnie interesowały, a korzystam w sumie z niewielu takich źródeł, mogłem sobie doinstalować bezpośrednio w systemie, o aplikacjach Netfliksa czy HBO Go nie wspominając. Wreszcie też, kiedy mam dostęp bezpośrednio z poziomu telewizora do sklepu iTunes z filmami i biblioteki kupionych już przeze mnie tytułów (a ta jest w sumie już pokaźna i obfituje głównie w filmy animowane od wytwórni i studiów filmowych takich jak Pixar, Disney czy DreamWorks, a także w kilka moich ulubionych pozycji filmowych i koncertów), korzystanie z Apple TV podpiętego do tego właśnie telewizora przestało mieć sens. Oczywiście przystawka Apple TV to wciąż wygodna alternatywa, mogę ją np. zabrać do rodziny, która nie ma smart TV, by wspólnie cieszyć się filmami z iTunes, Netfliksa, HBO Go czy Amazon Video Prime, ale to tylko dlatego, że już ją mam. Wykorzystuję ją także do innych celów, jest hubem HomeKit, ale w obecności telewizora Samsunga z aplikacją Apple TV, przystawka o tej samej nazwie przestaje pełnić swoją główną rolę, centrum mutlimediów. Ratuje ją jeszcze tylko dostęp do Apple Music, którego na testowanym telewizorze Samsunga mi brakuje, z drugiej jednak strony bez problemu wyślę sygnał z iTunes na moim Macu czy z aplikacji Muzyka na iPhonie właśnie na ten telewizor dzięki AirPlay 2.

Wrócę jednak do samej aplikacji Apple TV w systemie telewizora Samsung Q60R. Jak już wspomniałem, daje ona pełen dostęp do zawartości sklepu iTunes z filmami, jak i biblioteki użytkownika. Prezentuje też sugestie. Pod tym względem nie różni się właściwie od aplikacji Apple TV dla przystawki Apple TV (swoją drogą Apple powinno zrobić coś z tymi nazwami, bo bardzo łatwo o pomylenie jednego z drugim). Nie miałem problemów z odnalezieniem się w niej.

Zauważyłem jednak, że jest ona w pewnym stopniu niedopracowana. I tak w bibliotece niektóre z miniatur okładek wyświetlają

się mi w wersji angielskiej, japońskiej, koreańskiej albo chińskiej (trudno mi rozpoznać, jaki to język), podobnie jest z tytułami, choć same filmy są w pełni po polsku. Przyznam, że nie wygląda to najlepiej. Czasem mam wrażenie, jakbym przeglądał jakiś piracki serwis z filmami, a nie własną bibliotekę z tytułami, które kupiłem. Z pewnością potrzebna będzie jej aktualizacja.

> Mogę oczywiście wykorzystać go jako dodatkowy monitor, choć nie jest to rozwiązanie optymalne, ale przydać się może komuś np. do wyświetlania prezentacji. Mogę też wysłać do tego telewizora dźwięk z iTunes na Macu czy aplikacji Muzyka na iPhonie i odtwarzać muzykę jednocześnie na nim, jak i jakimś innym urządzeniu...

Oczywiście filmy, które w iTunes dostępne są w 4K i HDR, można oglądać w tej rozdzielczości na telewizorze. Na moim Apple TV 4, zwanym teraz Apple TV HD, nie jest to możliwe, a Apple TV 4K nie zamierzam kupować.

AirPlay 2

Wsparcie dla AirPlay 2 to kolejna ogromna zaleta tego telewizora. Dzięki niemu mogę wykorzystać go jako dodatkowy ekran, wyświetlając na nim np. własne materiały wideo, których nie udostępniam w sieci. Mogę oczywiście wykorzystać go jako dodatkowy monitor, choć nie jest to rozwiązanie optymalne, ale przydać się może komuś np. do wyświetlania prezentacji. Mogę też wysłać do tego telewizora dźwięk z iTunes na Macu czy aplikacji Muzyka na iPhonie i odtwarzać muzykę jednocześnie na nim, jak i jakimś innym urządzeniu (często, pracując, odtwarzam muzykę jednocześnie na Macu i głośniku lub w tym wypadku telewizorze z AirPlay 2)

Podsumowanie

Użytkownik produktów Apple, zwłaszcza ten, który nie tylko kupuje nowe iPhone'y, iPady czy Maki, ale także filmy, zainteresowany jest zarówno jakością obrazu, funkcjami smart TV telewizora, jak i możliwością zintegrowania go z tymi właśnie urządzeniami, ze środowiskiem domowym, usługami, z których korzysta. Wsparcie dla AirPlay 2 i aplikacja Apple TV to ogromne atuty nie tylko tego, ale i całej serii telewizorów Samsunga. Zwłaszcza, że model ten z ekranem 65 lub 55 cali można dostać już w rozsądnej cenie.

Oczywiście apetyt rośnie w miarę jedzenia. Liczę, że w przyszłości pojawi się także aplikacja Apple Music w wersji dla tych telewizorów, wsparcie dla Siri i może... HomeKit? Skoro obie firmy zaczęły współpracować i czerpią z tego obopólne korzyści, co robiły już w przeszłości, to pozostaje mieć nadzieję na kolejne owoce tej kooperacji.

MyApple
Poleca

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE

Aplikacje fotograficzne na iOS,
które warto mieć przy sobie

Bartłomiej Mazurek

Jak wiadomo, iPhone'y to telefony, które świetnie odnajdują się w mobilnej fotografii. Niestety, systemowa aplikacja stworzona przez Apple ma swoje ograniczenia uniemożliwiające wykorzystanie pełnego potencjału, jaki drzemie w aparacie. W tym tekście pokażę Wam moje ulubione aplikacje fotograficzne, które pozwolą na wykonanie jeszcze lepszych i bardziej efektownych ujęć.

Za pomocą tej apki będziesz mógł sprawdzić, kiedy wschodzi i zachodzi słońce, a także jak długo będzie trwała złota i niebieska godzina. Dodatkowym atutem jest opcja wykorzystania aparatu do śledzenia ruchu słońca na horyzoncie.

Camera+ 2

Na aplikację Camera+ 2 trafiłem zupełnym przypadkiem. Przeprojektowany interfejs jest bardzo intuicyjny, przez co korzystanie z apki jest komfortowe. Z ustawieniem czasu naświetlania, ISO czy balansu bieli nie ma większego problemu. Po tapnięciu na ekran można ustawić osobno ostrość, a także zwiększyć lub zmniejszyć jasność. Posiadacze iPhone'ów 7 Plus i nowszych mogą skorzystać z funkcji wykrywania głębi do wykonywania zdjęć portretowych. Po zrobieniu zdjęcia pojawi się opcja edytowania, gdzie znajdują się wszystkie niezbędne narzędzia. Zapisane fotografie można przechowywać w rolce aparatu lub osobnym miejscu o nazwie Lightbox. Jeśli chcesz mieć pełną kontrolę nad zdjęciem, stosować rozmaite efekty, a także łatwiej zarządzać wykonanymi fotografiami, to Camera+ 2 jest idealnym wyborem. Aplikacja została wyceniona na kwotę 18,99 zł.

Helios - Magic Hour Calculator

Jak powszechnie wiadomo, najlepszą porą na robienie klimatycznych zdjęć jest tzw. złota godzina oraz niebieska godzina. Fotografowanie zachodu, jak i wschodu słońca również potrafi przynieść bardzo interesujące kadry. Aplikacja Helios jest znakomitym narzędziem, które sprawdzi się w rękach nie tylko profesjonalnych fotografów. Za pomocą tej apki będziesz mógł sprawdzić, kiedy wschodzi i zachodzi słońce, a także jak długo będzie trwała złota i niebieska godzina. Dodatkowym atutem jest opcja wykorzystania aparatu do śledzenia ruchu słońca na horyzoncie.

Na mapie dostępnej w aplikacji można sprawdzić, gdzie o danej godzinie będzie padać słońce. To bardzo dobry sposób, aby wybrać najlepsze miejsce na fotografowanie podczas niebieskiej i złotej godziny. Helios Magic Hour Calculator kosztuje zaledwie 4,99 zł.

Lightroom Mobile

Klasyczny Lightroom dostępny na komputerach to niezbędne narzędzie w rękach wielu fotografów. Jego okrojona wersja dostępna na smartfony pozytywnie zaskakuje. Adobe przeniosło na telefony najważniejsze cechy programu, dlatego jest tutaj obecna większość przydatnych suwaków, pozwalających na zapanowanie nad fotografią. Dostępność presetów jest niezwykle przydatna, ponieważ bez problemu jeden efekt można zastosować do kilku zdjęć.

Do usuwania niepotrzebnych elementów z tła przygotowano znany i lubiany healing brush. Jeśli korzystacie z pakietu Creative Cloud, to po zalogowaniu można synchronizować zdjęcia pomiędzy telefonem, a Lightroomem Classic lub Lightroomem CC. W rękach każdego miłośnika fotografii to bardzo przydatne narzędzie. Aplikacja jest w pełni darmowa, jednak aby skorzystać z chmury Creative Cloud, trzeba mieć wykupiony abonament.

Snapseed

Do szybkiej obróbki zdjęć na Instagram lub Facebooka zwykle wykorzystuję Snapseed. Tak naprawdę ta aplikacja ma wszystko, czego potrzebuję. Narzędzie „Dostosuj" pozwala zmienić podstawowe parametry zdjęcia. Zdarza mi się również wykorzystywać tryb HDR, który nadaje zdjęciu fajny charakter. Warto jednak uważać, bo zbyt mocne ustawienie suwaków sprawi, że zdjęcie nie będzie wyglądać najlepiej. Snapseed nie imponuje ilością dostępnych filtrów, ale miłośnicy klimatu starych zdjęć z pewnością znajdą tutaj coś dla siebie. Obsługa tej aplikacji jest na tyle łatwa, że można w niej odnaleźć się w zasadzie już po pierwszym użyciu. Snapseed jest w pełni darmowy, dlatego nie trzeba wydawać na niego ani złotówki – i to kolejna zaleta.

Za pomocą rozbudowanych narzędzi możesz niemal całkowicie zmienić klimat fotografii. Wsparcie dla gestów umożliwia szybką obróbkę wybranych elementów. Podwójna ekspozycja pozwala na połączenie dwóch zdjęć w jedno.

Slow Shutter

Zdjęcia z długim czasem naświetlania wyglądają doskonale, jednak wykonanie ich za pomocą systemowej apki jest praktycznie niemożliwe. Na szczęście z pomocą przychodzi Slow Shutter. Prosta aplikacja umożliwia dowolne wydłużenie czasu naświetlania i zarządzanie czułością ISO. Dzięki temu tuż po zmroku można płynnie rozmyć ruch. Po wykonanym ujęciu będziesz mógł dokonać szybkiej obróbki. Dla miłośników mobilnego fotografowania Slow Shutter to absolutny must have. Aplikacja kosztuje 8,99 złotych.

Afterlight 2

Aby uzyskać ciekawe efekty na zdjęciach, wcale nie trzeba korzystać z Photoshopa. Afterlight 2 to aplikacja przygotowana dla wymagających fotografów mobilnych. Za pomocą rozbudowanych narzędzi możesz niemal całkowicie zmienić klimat fotografii. Wsparcie dla gestów umożliwia szybką obróbkę wybranych elementów. Podwójna ekspozycja pozwala na połączenie dwóch zdjęć w jedno. Bardzo fajnie sprawdza się również opcja koloru selektywnego. Dzięki niej możesz bawić się wszystkimi kolorami. Nie warto pomijać świetlnych nakładek, dodających nieco charakteru. Oczywiście podane przykłady to zaledwie garstka możliwości, jakie oferuje Afterlight 2. Cena 13,99 zł nie jest niska, ale zapewniam Was, że warto dokonać zakupu!

Alternatywa dla Slacka i Trello

pochodzi z Polski i nazywa się Hey Space

Krystian Kozerawski

Od wielu lat w redakcji MyApple szukaliśmy optymalnego rozwiązania do komunikacji i zarządzania zadaniami oraz tematami przydzielonymi poszczególnym osobom. Wiele lat temu, kiedy dochodziłem do MyApple, redakcja korzystała ze Skype'a. Ja wniosłem mój lubiony wówczas manager zadań - Wunderlist. Niedługo później pojawił się Slack, który na kilka lat stał się naszym podstawowym kanałem komunikacji. Później, po przejęciu Wunderlist przez Microsoft, zastanawialiśmy się nad bardziej rozbudowanym managerem. Próbowaliśmy kilku rozwiązań, w tym Trello, ale wciąż nie były one optymalne. Tak naprawdę szukaliśmy czegoś, co połączy funkcjonalność znaną ze Slacka i Trello właśnie. Taka usługa powstała, i do tego w Polsce – nazywa się Hey Space.

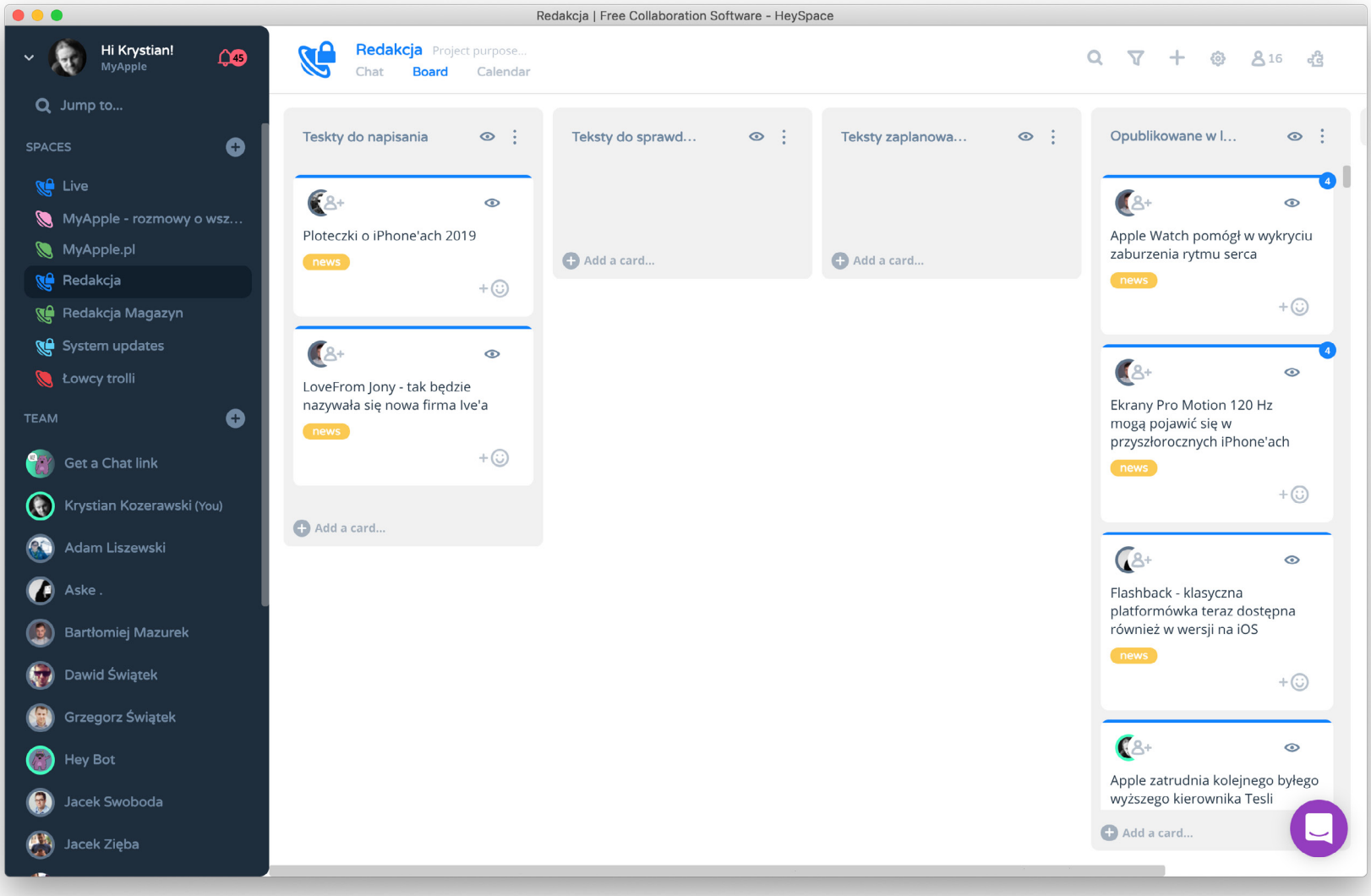

Można też do niego przypisać jedną lub więcej osób, dodać termin realizacji, opis z tekstem formatowanym, komentarze czy prostą listę rzeczy, które powinny być w ramach tego zadania wykonane. Można wreszcie dodać do niego załączniki.

Hey Space łączy w sobie funkcje wielokanałowego komunikatora z rozbudowanym managerem zadań czy projektów. Każdy kanał, tutaj nazywany przestrzenią – space, poza wygodnym chatem posiada rozbudowany manager projektu oraz własny kalendarz.

W jego ramach można tworzyć dowolną liczbę tablic do umieszczania na nich zadań, a następnie przepinać je między nimi w zależności od ich statusu. W przypadku przestrzeni redakcji MyApple są to odpowiednio: teksty do napisania, do sprawdzenia, zaplanowane i opublikowane w danym miesiącu.

W pierwszej tworzone są karty z tagiem „news" odpowiadające poszczególnym tematom, o których trzeba napisać. Swoje karty z tagiem „blog" redaktorzy dodają, by poinformować innych, na jaki temat tworzą swoje własne autorskie teksty. Kiedy news lub wpis blogowy jest gotowy, odpowiadające mu zadanie przepinane jest z karty „Teksty do napisania" do karty „Do sprawdzenia". Tam pozostaną do momentu, aż redakcyjna korekta nie rzuci na nie okiem. Później zadanie trafia albo do karty „Zaplanowane do publikacji", jeśli wpis ma ukazać się o konkretnej godzinie, albo do karty „Opublikowane". Ta ostatnia

archiwizowana jest na koniec danego miesiąca, a w jej miejsce tworzona nowa, na kolejny miesiąc.

Z kolei każde z utworzonych zadań nie tylko może zostać oznaczone odpowiednim tagiem. Można też do niego przypisać jedną lub więcej osób, dodać termin realizacji, opis z tekstem formatowanym, komentarze czy prostą listę rzeczy, które powinny być w ramach tego zadania wykonane. Można wreszcie dodać do niego załączniki. Zadanie nie tylko można oznaczyć jako wykonane, ale wcześniej ustawiać odpowiedni wskaźnik jego realizacji (0, 25, 50, 75 czy 100 procent). Co ważne, zadania i karty dostępne są zarówno w osobnym widoku, jak i w osobnej kolumnie obok chatu. W ten sposób łatwo można dyskutować w redakcji o aktualnych zadaniach.

Podobnie jak w innych narzędziach do komunikacji w zespole, dostępne są oczywiście także prywatne chaty, w których dyskutować ze sobą mogą poszczególni członkowie zespołów.

Wszystko to dostępne jest zarówno poprzez przeglądarkę, w wersji web, jak i aplikację dla macOS, iOS i Androida. Dzięki nim z Hey Space możemy wygodnie korzystać zarówno siedząc przy biurku, jak i będąc w ruchu.

Nie mniej ważne jest to, że w Hey Space niemal od ręki dostępny jest ktoś ze wsparcia technicznego, z kim można porozmawiać po polsku. To wbrew pozorom bardzo przydatne.

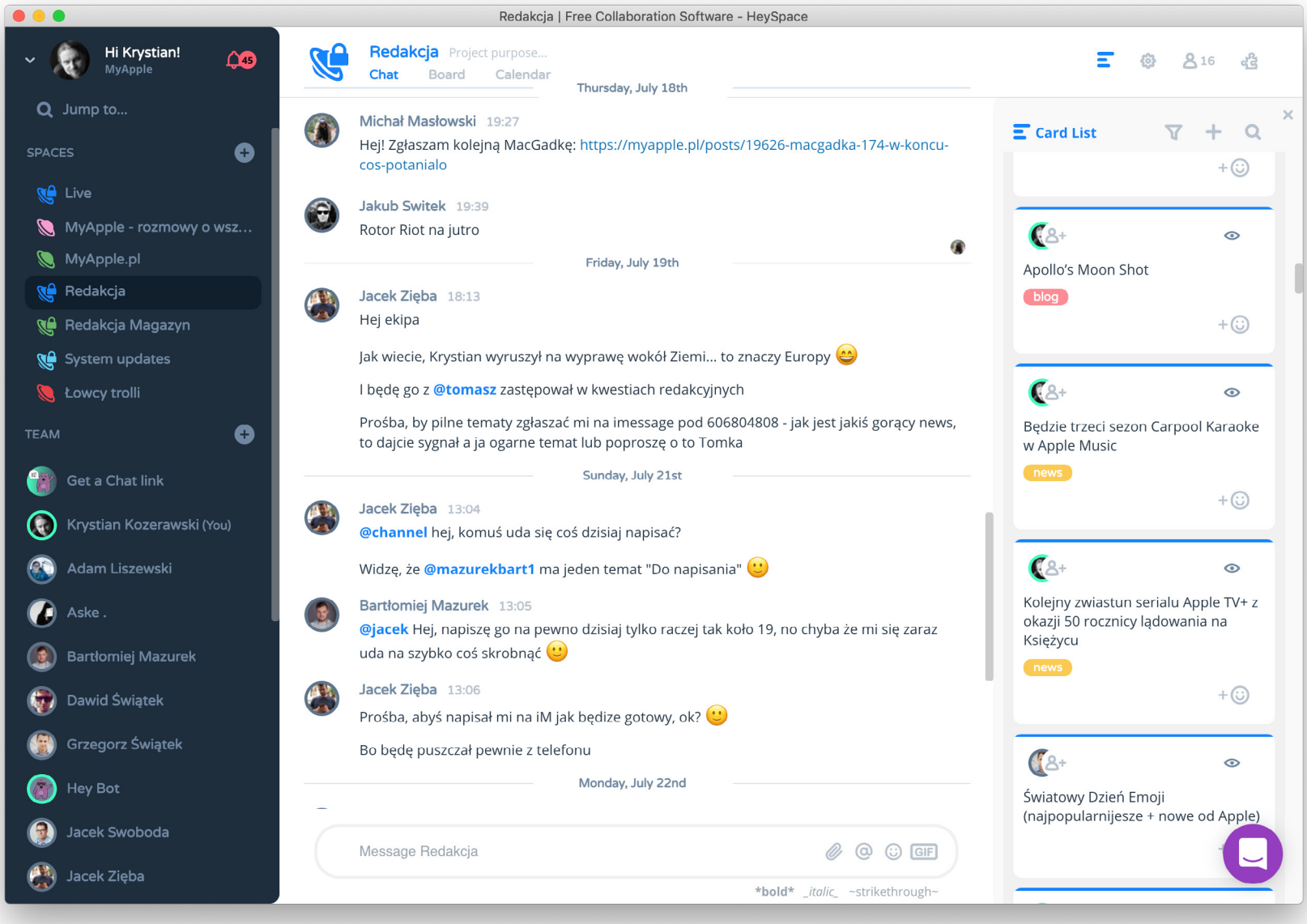

Od garażu do Apple Park

Marek Gawryłowicz

W lutym 2018 roku Apple oficjalnie zmieniło swój adres na One Apple Park Way, Cupertino, CA. Nowa siedziba firmy sprawia naprawdę imponujące wrażenie, zarówno ze względu na swój rozmiar, jak i charakterystyczny wygląd. Patrząc na potężną budowlę przypominającą statek kosmiczny i znajdujące się w jej wnętrzu tereny zielone, łatwo jest zapomnieć o tym, że mowa tu o firmie, której historia zaczęła się w skromnym garażu.

By Ezfb4q - Own work, CC BY-SA 4.0

W ciągu 43 lat swojego istnienia firma Apple wielokrotnie zmieniała siedziby, stopniowo przenosząc się do coraz większych budynków zdolnych pomieścić coraz więcej pracowników. Większość zajmowanych przez nią obiektów nie była wprawdzie tak charakterystyczna, jak wspomniany wcześniej garaż czy kampus Apple Park, co nie zmienia jednak faktu, że wszystkie stanowią ważny element jej historii. W poniższym artykule postaram się przybliżyć Wam główne siedziby firmy Apple, zaczynając od pierwszej, a kończąc na aktualnej.

Cała realna praca nad pierwszym komputerem marki Apple odbywała się jednak w siedzibie HP, gdzie pracował wówczas Wozniak. Mit pierwszej siedziby Apple utrwalił się jednak w świadomości fanów tak mocno, że do dziś miejsce to, zachowane wraz z domem rodzinnym Jobsa niczym skansen, pełni rolę atrakcji turystycznej.

2066 Crist Drive, Los Altos, CA

Garaż przy domu rodzinnym Steve'a Jobsa

Garaż przy domu rodzinnym Steve'a Jobsa to dla wielu fanów Apple miejsce legendarne. Teoretycznie to właśnie on stanowił pierwszą oficjalną siedzibę firmy założonej przez Jobsa, Wozniaka i Wayne'a, co dało początek mitowi o grupie młodocianych wizjonerów pracujących w prowizorycznych warunkach, by na zawsze odmienić oblicze branży komputerowej. Rzeczywistość była jednak prawdopodobnie zupełnie inna. Według Steve'a Wozniaka garaż ten był jedynie miejscem, w którym mogli oni spotkać się i porozmawiać w swobodnej, przyjacielskiej atmosferze. Cała realna praca nad pierwszym komputerem marki Apple odbywała się jednak w siedzibie HP, gdzie pracował wówczas Wozniak. Mit pierwszej siedziby Apple utrwalił się jednak w świadomości fanów tak mocno, że do dziś miejsce to, zachowane wraz z domem rodzinnym Jobsa niczym skansen, pełni rolę atrakcji turystycznej.

20863 Stevens Creek Boulevard, Cupertino, CA

Good Earth

Wraz z rozwojem firmy konieczne stało się jednak znalezienie prawdziwej siedziby. Mimo iż jedne z pierwszych materiałów promocyjnych komputera Apple II podawały w danych kontaktowych adres 770 Welch Road, Palo Alto, to jednak wiele wskazuje na to, że była to tylko lokalizacja tymczasowa. Pierwsza siedziba Apple z prawdziwego zdarzenia mieściła się natomiast pod adresem 20863 Stevens Creek Boulevard, Cupertino, CA. Jej przydomek - Good Earth - wziął się zaś od nazwy pobliskiej restauracji, w której zwykli się stołować pracownicy Apple.

Zespół Apple, który wówczas składał się z zaledwie kilkunastu osób, wprowadził się do swojej nowej siedziby w styczniu 1977 roku. Do swojej dyspozycji mieli oni trzy pomieszczenia. Pierwsze, największe, łączyło w sobie lobby i otwartą przestrzeń biurową. Co ciekawe, według wspomnień Marka Johnsona, jednego z pierwszych pracowników Apple, biurka Jobsa i Wozniaka znajdowały

się wówczas obok siebie - co niestety nie zdarzało się im już w kolejnych siedzibach. Pozostałe dwa pokoje przeznaczone były do prac nad komputerem Apple II, który był projektowany, testowany i składany bezpośrednio w siedzibie firmy. Jak nietrudno się domyślić, nie było to najbardziej efektywne przedsięwzięcie. Jak twierdzi Johnson, zwykle udawało im się złożyć od siedmiu do dziesięciu komputerów dziennie. Gdy jednego tygodnia udało im się wyprodukować aż 57 egzemplarzy, cały zespół zebrał się, by uczcić to osiągnięcie pamiątkową fotografią.

Zaledwie rok po wprowadzeniu się do swojej pierwszej oficjalnej siedziby Jobsa, Wozniaka i resztę zespołu czekała więc kolejna przeprowadzka, tym razem pod adres 10260 Bandley Drive, Cupertino, CA.

Ówcześni pracownicy Apple, Chris Espinosa, Bob Martinengo i Mark Johnson, wspominają Good Earth z nieskrywaną sympatią. W czterdziestą rocznicę przeprowadzki Espinosa - jeden z najstarszych pracowników Apple - opublikował w serwisie Twitter kilka wspomnień z tego dnia, opowiadając m.in. o grze wymyślonej przez Wozniaka, wykorzystującej wewnętrzną sieć telefoniczną. Johnson, który zajmował się składaniem komputerów Apple II, wspomina natomiast, iż ze względu na pracę w niewielkim zespole atmosfera w firmie była bardzo przyjazna, wręcz rodzinna. Martinengo, który również zajmował się składaniem komputerów, twierdzi zaś, że praca w Apple była wówczas po prostu dobrą zabawą.

10260 Bandley Drive, Cupertino, CA - Bandley 1

Ponieważ firma Apple rozwijała się bardzo prężnie, trzypokojowe Good Earth szybko przestało jej wystarczać. Zaledwie rok po wprowadzeniu się do swojej pierwszej oficjalnej siedziby Jobsa, Wozniaka i resztę zespołu czekała więc kolejna przeprowadzka, tym razem pod adres 10260 Bandley Drive, Cupertino, CA. Nowa siedziba, której nadano nazwę Bandley 1, różniła się od swojej poprzedniczki nie tylko rozmiarem, ale też sposobem zagospodarowania przestrzeni i organizacji pracy. Oprócz działów kluczowych dla funkcjonowania firmy, takich jak administracja, marketing, projektowanie czy produkcja, można było w niej znaleźć m.in. specjalny pokój do prezentacji jej produktów, salę konferencyjną oraz pokój socjalny. Największą różnicą było jednak to, że otwartą przestrzeń biurową zastąpiono mniejszymi, jedno lub dwuosobowymi biurami. Jobs i Wozniak, którzy w poprzedniej siedzibie pracowali obok siebie, znaleźli się zaś w przeciwległych częściach budynku.

Jak wspomina Johnson, Apple nagle przekształciło się z małego, dziwacznego startupu w dużą i dobrze prosperującą firmę, gdzie codzienna praca była traktowana ze znacznie większą powagą. Nie oznacza to jednak, że straciła ona po drodze swój charakter. Wprost przeciwnie, wraz z rozwojem firmy i powiększaniem kampusu o kolejne budynki, ekscentryczna strona Apple coraz bardziej dawała o sobie znać. Widać to było zwłaszcza po budynku Bandley 3, gdzie urzędował zespół odpowiedzialny za pierwszego Macintosha. To właśnie tam na maszcie powiewała piracka flaga, a w lobby stały różne przedmioty stanowiące według Jobsa przykład rzemieślniczej perfekcji, takie jak fortepian Bösendorfer czy motocykl BMW.

20525 Mariani Avenue, Cupertino, CA - Mariani 1

Budynek Mariani 1 stał się oficjalną siedzibą firmy Apple na początku lat osiemdziesiątych, niedługo po jej giełdowym debiucie, i był nią aż do roku 1993. Mimo iż pełnił on tę rolę przez tak długi czas, nie zapisał się w żaden znaczący sposób w historii firmy. Wynika to głównie z tego, iż była to siedziba jedynie w rozumieniu administracyjnym, natomiast prace nad najważniejszymi produktami z tego okresu nadal toczyły się w starszych budynkach. Można by wręcz rzec, że podczas gdy kampus, który wyrósł wokół Bandley 1, był wizytówką kreatywnej i ekscentrycznej strony Apple, Mariani 1 reprezentowało kryjące się za tym biurokratyczne, korporacyjne oblicze. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż okres, w którym siedziba Apple mieściła się w Mariani 1, pokrywa się z okresem rządów Sculleya, który, delikatnie mówiąc, nie należy do najbardziej lubianych postaci z „mitologii" Apple, co z pewnością również przyczyniło się do częściowego wymazania tego miejsca z pamięci fanów. Dziś, gdyby nie sesja zdjęciowa autorstwa Diany Walker, w której Jobs pozował jej na tle wspomnianego budynku, oraz różnego rodzaju pamiątki, takie jak wizytówki Jobsa z adresem Mariani 1, łatwo byłoby kompletnie zapomnieć o tym, iż Apple kiedykolwiek miało tam swoją siedzibę.

Wspomniane wcześniej studio projektowe było pierwszym ściśle strzeżonym pomieszczeniem w Infinite Loop, jednak z czasem coraz większe części budynków stawały się dostępne tylko dla określonych grup pracowników.

One Infinite Loop, Cupertino, CA

Prace nad kolejną siedzibą Apple, znajdującą się w bliskim sąsiedztwie swojej poprzedniczki, rozpoczęły się w 1992 roku, a zakończyły zaledwie rok później. Był to kompleks sześciu budynków zaprojektowany w taki sposób, by przypominał kampus uniwersytecki. Nazwę Infinite Loop nadano mu nie tylko na cześć nieskończonych pętli używanych w programach komputerowych, ale też ze względu na fakt, iż wybudowana na jego potrzeby ulica w połączeniu z Mariani Avenue tworzyła zamknięty okrąg otaczający wszystkie budowle. Mimo iż Infinite Loop jest obecnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w historii Apple, przez pierwsze cztery lata funkcjonowania była to po prostu korporacyjna siedziba, jakich wiele w Krzemowej Dolinie. Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1997 roku, kiedy to Steve Jobs po powrocie z „wygnania" postanowił rozbudować kampus i przekształcić go w siedzibę reprezentującą wizję założonej przez niego firmy.

Początkowo były to drobne zmiany, takie jak rozwieszenie plakatów motywacyjnych powiązanych z kampanią Think Different czy otworzenie własnej firmowej restauracji Caffé Macs, jednak z czasem doszły do nich większe, takie jak stworzenie nowego studia projektowego dla zespołu Ive'a czy przekształcenie części jednego z budynków w salę prób, gdzie w pocie czoła przygotowywano prezentacje sprzętu, które na zawsze zapisały się w historii Apple. Jobs zaczął też przywiązywać coraz większą wagę do kwestii ochrony tajemnic firmy. Wspomniane wcześniej studio projektowe było pierwszym ściśle strzeżonym pomieszczeniem w Infinite Loop, jednak z czasem coraz większe części budynków stawały się dostępne tylko dla określonych grup pracowników. Wiele osób, które pracowały wówczas w Apple, wspominało później, że w tamtym okresie praca w firmie stała

się dziwniejsza, trudniejsza i bardziej stresująca. Wszystkie te mniejsze i większe decyzje przyczyniły się jednak do sukcesów w postaci iPoda i iPhone'a - produktów, które ponownie wypchnęły Apple na szczyt.

> Infinite Loop powoli zaczynało przekształcać się w oczach świata z korporacyjnej siedziby w element ówczesnej popkultury. Regularnie pojawiali się tam artyści, sportowcy i różnego rodzaju celebryci, czasami przybywając w celach biznesowych, czasami towarzyskich, a czasami tylko po to, by pokazać się w tym nietypowym „modnym" miejscu.

Na początku dwudziestego pierwszego wieku, w okresie pomiędzy premierami obu wspomnianych produktów, Infinite Loop powoli zaczynało przekształcać się w oczach świata z korporacyjnej siedziby w element ówczesnej popkultury. Regularnie pojawiali się tam artyści, sportowcy i różnego rodzaju celebryci, czasami przybywając w celach biznesowych, czasami towarzyskich, a czasami tylko po to, by pokazać się w tym nietypowym „modnym" miejscu. Zdarzało się nawet, że wizyty składali politycy i zagraniczni dyplomaci, chcący spotkać się z Jobsem. Infinite Loop nieodmiennie przyciągało też do siebie fanów marki Apple, co zresztą robi do dziś, choć w nieco mniejszym stopniu. Nadal bowiem można tam znaleźć specjalny salon Apple Store, sprzedający różnego rodzaju pamiątkowe gadżety związane z firmą.

One Apple Park Way, Cupertino, CA

Apple Park

Mimo iż Steve Jobs dołożył wszelkich starań, by przekształcić Infinite Loop w perfekcyjną siedzibę odzwierciedlającą charakter założonej przez niego firmy, to jednak nigdy nie był on do końca zadowolony z efektów. Wielu z jego znajomych i współpracowników twierdziło później, że tak naprawdę nigdy nie lubił on tego kampusu, gdyż został wybudowany podczas jego nieobecności w Apple, przez co nie miał on żadnego wpływu na jego projektowanie. Jak twierdził Sculley, marzeniem Jobsa było stworzenie siedziby, w której odwiedzający czuliby się jak w technologicznym Disneylandzie. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego nie zachwycił go fakt, iż pod jego nieobecność Apple przeniosło się do miejsca przypominającej uniwersytecki kampus. Nie minęło więc dużo czasu, nim zaczął myśleć o budowie kolejnej siedziby, tym razem projektowanej od podstaw w zgodzie z jego wizją.

Pierwsze kroki w tym kierunku podjęto w 2006 roku, kiedy to Apple zakupiło dziewięć działek oddalonych o milę od Infinite Loop. Pomysłodawcami wyglądu nowej siedziby byli Jobs i Ive, zaś za jej szczegółowy projekt odpowiadał słynny brytyjski architekt Norman Foster, który przez pięć lat ściśle współpracował z Ive'em, dopracowując wszystko w najmniejszych szczegółach. W czerwcu 2011 roku Steve Jobs oficjalnie zaprezentował projekt nowej siedziby, niemal natychmiast ochrzczonej przez media jako „statek kosmiczny", ze względu na charakterystyczny kształt (nazwa Apple Park została jej nadana dopiero

kilka miesięcy przed zakończeniem budowy). Niestety, było to jego ostatnie publiczne wystąpienie. Jobs nie dożył rozpoczęcia prac nad nową siedzibą - zmarł w październiku tego samego roku. Budowa rozpoczęła się dopiero dwa lata później, a pierwsi pracownicy Apple wprowadzili się do nowej siedziby w kwietniu 2017. Apple ostatecznie zmieniło swój adres na One Apple Park Way, Cupertino, CA w lutym 2018 roku, co wiązało się też z przeniesieniem tam większej liczby pracowników. Oficjalna ceremonia otwarcia, połączona z imprezą upamiętniającą Jobsa, odbyła się jednak dopiero w maju 2019 roku.

Trudno odgadnąć, czy Jobs byłby zadowolony z ostatecznego efektu. Apple Park to bez wątpienia zapierająca dech w piersiach konstrukcja, która w niczym nie przypomina typowych korporacyjnych siedzib, dokładnie tak jak chciał tego współzałożyciel Apple. Z drugiej strony trudno nie oprzeć się wrażeniu, że jako wieczny perfekcjonista miałby on co do niej kilka uwag, a być może nawet powstrzymałby Ive'a przed wstawianiem wszędzie szklanych drzwi, które już w pierwszych dniach sprawiały problemy, prowadząc do licznych wypadków. Niewykluczone też, że dzień po wprowadzeniu się do nowej siedziby zacząłby już snuć plany na temat następnej, większej, lepszej i bardziej nowoczesnej. Tak czy inaczej, jakiekolwiek zdanie na temat Apple Park miałby Jobs, nie zmieniłoby to faktu, iż jest to najbardziej imponująca siedziba w historii firmy. Pozostaje więc mieć nadzieję, że zapisze się ona w niej jako miejsce, w którym powstał kolejny rewolucyjny produkt spod znaku nadgryzionego jabłka.

By Daniel_Lu - Own work, CC BY-SA 4.0

QI Charger

Ładowarka indukcyjna

MyApple Poleca

SPRAWDŹ W NASZYM SKLEPIE